

rodzina

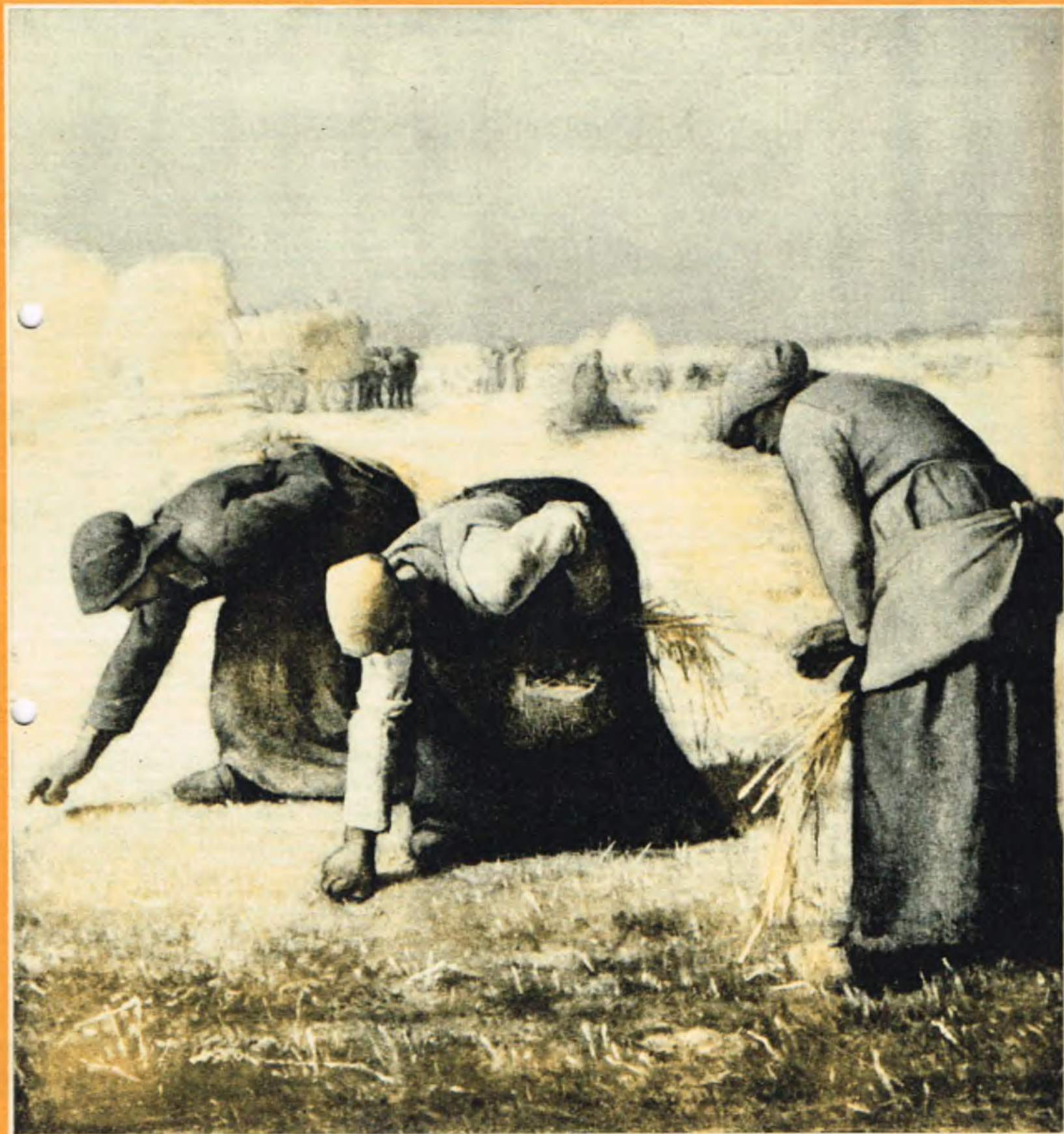
TYGODNIK KATOLICKI

NR 34 (529)

23 SIERPNIA 1970 R.

50 lat ruchu „Wiara
i Ustrój Kościelny”
Sacerdotalis caelibatus
Miejsca kultu w pierwotnym
chrześcijaństwie
Z tragicznych dni
powstania

CENA 2 ZŁ.



Kobiety zbierające kłosa (fragm. obrazu) — mal. J. F. Millet (1814—1875)

fot. H. Romanowski

EWANGELIA ŚW.

wg Mateusza (6, 24-33)

Nikt nie może służyć dwóm panom. Bo albo będzie jednego nienawidził, a drugiego miłował, albo przystanie do jednego, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonię.

Dlatego powiadam wam: nie troszczcie się o życie swoje, o jeść i co pić będziecie, ani o ciało swoje, w co je ubierzecie. Czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało czymś więcej niż odzież? Przypatrzcie się ptakom niebieskim, nie siewają ani

znają, ani nie zbierają spichlerzy: a jednak Ojciec wasz niebieski żywi je. Czy nie jesteście więcej warti niż one? Któż z was zdola troskliwym zabieganiem przedłużyć choćby trochę swego życia. I dlaczego troszczycie się tak bardzo o odzież? Spójrzcie na lilie polne, jak rosną, choć nie pracują ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon w całym przepychu nie był tak przyodziany jak choćby jedna z nich. Jeżeli więc Bóg trawę polną, która dziś jest, a jutro do pieca wrzucona będzie tak przyodziewa, o ileż więcej was ludzie małej wiary.

Nie troszczcie się zatem zbyt i nie mówcie: Co będziemy jeść i co będziemy pić? Czym się przyodziewemy? O to wszystko gorliwie zabiegają poganie. Ojciec wasz niebieski wie przecież, iż tego wszystkiego wam potrzeba.

OPATRZNOŚĆ BOŻA

Niedziela XIV po Zesłaniu Ducha św.

Czytając perykopę przeznaczoną na niedzielę czternastą po Zielonych Świątkach zdawać by się mogło, że Chrystus Pan odwołuje ludzi od pracy, że zaleca lenistwo, że nakazuje jedynie bierne oczekiwanie na to, co zesłał niebios. Tym bardziej do takich błędnych wniosków można dochodzić, kiedy będzie się brało pod uwagę przykłady podane przez Pana Jezusa o ptakach niebieskich i liliach polnych. Nikt, kto zna Pismo św. i naukę Pana Jezusa po odczytaniu dzisiejszego tekstu do takich stwierdzeń nie dojdzie, ale owszem powie sobie krótko, że więcej należy ufać Bogu niż własnym siłom i że nad światem czuwa Opatrzność Boża. „Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“ (Mt. 6, 33).

Pewien ojciec rodziny po wielu cierpieniach życiowych stał się smutny i ponury. Kochająca go żona starała się w różny sposób pocieszać go i rozweselić. Niestety jej starania przez długi czas były daremne. Wreszcie i ona stała się smutna. Lękając się nowego ciosu, mąż pyta o zmianę sposobu życia. Bardzo przykry sen miałam tej nocy — mówi żona. Śniło mi się, że Pan Bóg umarł. Wszyscy aniołowie brali udział w pogrzebie i bardzo rozpaczali. I mnie ogarnęła rozpacz i smutek, którego nie mogę się pozbyć. Mąż śmiejąc się zawyrokował, że to tylko sen, a przy tym bardzo niepoważny, Bóg przecież jest wieczny i nigdy umrzeć nie może. A żona na to: Skoro tak mówisz, że Bóg żyje i umrzeć nie może, to w takim razie opiekuj się nami nieustannie i nie wolno nam nigdy wątpić w Jego dobroć i troskę o nas. Nie rozpaczaj więc mężu i nie smuć się. Ojciec nasz zawsze o nas pamięta i w odpowiedniej chwili uciszy burzę i przeciwności życiowe.

Powtarzając w codziennym pacierzu słowa „Ojcze nasz”, nie zawsze potrafimy połączyć je z przypowieścią o ptakach i liliach polnych; „A jeśli trawę polną która dziś jest, a jutro będzie w piec rzucona, Bóg tak przyodziewa — jakoż daleko więcej was, małej wiary? (Mt. 6, 30). Obraz o ptakach niebieskich i liliach polnych słabo przemawia do

człowieka dzisiejszego. Człowiek współczesny dostał się w tryby potężnej maszyny, w której musi działać zgodnie z jej poleceniem i stał się w pewnym sensie niewolnikiem twórców rozumu ludzkiego. Trudno mu w zgiełku tego świata dostrzec to, o czym mówi Chrystus, trudno zagłębiać się w rozważania filozoficzne. Bardzo często również w czasie kryzysu, cierpienia i choroby nie stać go na to, by wznieść oczy ku niebu i w momencie, kiedy wszystko i wszyscy nas zawiedli, prosić Boga o pomoc i wsparcie.

A jednak „oczy wszystkich mają nadzieję w Tobie, a Ty dajesz im pokarm czasu słusznego, otwierasz Ty rękę i napełniasz wszystko co żyje błogosławieństwem“ (Ps. 144, 15-16). A w księdze mądrości mamy zapewnienie: „Bóg jednak o wszystkich pieczę ma.“ (Mądr. 6, 8). Prześladowany przez Żydów za naruszenie szabatu Pan Jezus powiedział, że Ojciec Jego działa dotychczas i On też działa.

A więc Bóg nie tylko stworzył świat, ale jego istnienie utrzymuje. Nieskończenie mądry i dobry nie porzuca tego, co wyszło z Jego rąk. Taki, a nie inny świat istniał w odwiecznym planie Stwórcy i taki istnieje jedynie przez Jego Opatrzność.

Kiedy wnikniemy w tajniki stworzenia, zobaczymy wszędzie uderzający porządek i celowość. Świat nieorganiczny, świat roślin i zwierząt, a specjalnie człowiek — woła nieustannie w każdym momencie „Otwierasz Ty rękę i napełniasz wszystko co żyje błogosławieństwem“ (Ps. 144, 16).

Żydzi podpatrujący Chrystusa domagali się od Niego znaku czyli cudu. Ciekawość ludzka i pragnienie nadzwyczajności nie zginęły ze współczesnymi Panu Jezusowi. Z naturą ludzką odradzają się one w każdym z nas. W nieszcześciu moralnym, w chorobie, w każdej potrzebie wołamy o cud, wkroczenie Boga w ustalony porządek świata. Nie rozumiemy i nie chcemy pojąć, że największym cudem Opatrzności Bożej jest codzienne istnienie świata i nieuchronne działanie mądrych praw natury, które wciąż budzą podziw odkrywców i badaczy. Widząc stałość

ciągu zdarzeń, które nazwalimy „prawami natury“, jesteśmy skłonni zapomnieć, że tylko stale trwająca wola Boża daje istnienie każdemu z tych zjawisk, nawet najdrobniejszemu i tylko wola Boża utrzymuje w każdej sekundzie tok tych zjawisk w rytmie prawidłowości.

Gdybyśmy o tym pamiętali, nie byłibyśmy tak spragnieni znaków z nieba. Dla prawidłowo wierzącego katolika zwykły przebieg zjawisk życia i całego świata jest nieustannym znakiem z nieba, a raczej ciągiem tych znaków. Chrześcijanin wie, że ojcowska troska Boga o swe stworzenia doskonale się wplata w normalny rozwój zdarzeń, które nazywamy prawami natury. To właśnie jest Opatrznością. Sprawia to miłość wraz z wszechwiedzą Stwórcy świata. Z postanowienia przeto Bożego świat mineralny służy państwu roślinnemu, roślinność z kolei jest podstawą życia świata zwierzęcego. Wszystko wreszcie poddane jest człowiekowi. I człowiek jest tylko tą istotą na świecie która zdolna jest świadomie oddać hołd Stwórcy w imieniu całej natury.

Prawa Boże zachowują ustanowiony przez Boga porządek. W pewnych okolicznościach dla ożywienia wiary słabych, Pan Bóg zawiesza działanie ustalonych praw natury, wkracza w sposób bezpośredni, czyli wówczas mówimy o cudzie. I tak świadkami cudownych wydarzeń byli synowie narodu wybranego przed Chrystusem, współcześni Zbawicielowi oraz ludzie wszystkich czasów i epok. „Byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego — w opuszczeniu, ani potomstwa jego, szukającego chleba“ (Ps. 26, 25). Naród wybrany wielokrotnie znajdował się w sytuacji, po ludzku sądząc, bez wyjścia. Pan Bóg nie pozwalał mu zginąć, otaczając go swoją opieką. Historia Hioba sprawiedliwego, Dawida Króla, Salomona, Proroków Starożytności daje świadectwo istnieniu Opatrzności sprawiedliwej. „Sprawiedliwość wywyższa naród, ale grzech czyni ludzi nędznymi“ (Przyp. 14, 34).

Wielu ludzi ma zupełnie fałszywe pojęcie o Opatrzności Bożej uważając, że jest to środek

lecniczy na wszystkie ziemskie dolegliwości. Zapominają, iż jest to opieka Boża nad światem w drodze do osiągnięcia celów wyznaczonych światu i człowiekowi przez Boga. A przecież najważniejszym poleceniem kazania na Górze było: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego“ (Mt. 6, 33). Dobrobyt i ziemskie szczęście idzie w drugiej linii. Człowiek jednak bardzo często wybiera radość i szczęście doczesne. a zapomina o Królestwie Bożym. Bóg nie sprzeciwia się temu i nie stosuje żadnego przymusu. Dlatego też człowiek popełnia błędy i małostki. Pana Boga nie możemy obciążać tym wszystkim złem, które czynią ludzie. Bóg nie chce wojen. Bóg nie chce, by człowiek mordował drugiego człowieka. „Albowiem Bóg śmierci nie uczynił i nie weseli się w zatraceniu żywych. Stworzył bowiem wszystko aby było i zdrowe uczynił rodzaje okręgu ziemi.“ (Mądr. 1, 13-14).

Bóg jak już powiedzieliśmy nieraz dopuszcza zło na świecie, ale nie po to, by triumfowało, lecz by osiągnąć dobro wyższe. Chrystus Pan umarł na krzyżu w tym celu, by nas zbawił. Sama śmierć jest czymś złym, a jednak przez nią cała ludzkość osiągnęła najwyższe dobro. Apostołowie prześladowani w ojczyźnie roznoszą wiarę na krańce ziemi. Krew męczenników staje się nasieniem nowych wyznawców Chrystusa.

Zrozumienie katolickiej nauki o Opatrzności Bożej napełnia nas głębokim spokojem i ufnością w każdej okazji życiowej. Wszędzie jest z nami Bóg. A w najbardziej ciężkich chwilach stanie przy nas najlepszy Ojciec i Opiekun, by nas umocnić i dodać odwagi jak apostołom w czasie burzy: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary“ (Mt. 8, 26).

Wysławiajcie Pana nad Pany, bo na wieki miłosierdzia Jego, który uczynił niebiosy i ziemię, który uczynił światła wielkie... Który uczynił światła wielkie... Który przeprowadził lud swój przez puszcze... Który daje pokarm wszelkiemu ciału... I odkupił nas od nieprzyjaciół naszych... Wysławiajcie Pana nad pany! (Ps. 135).

Ks. Z. MĘDREK

SIERPIEŃ

23 N	24 P	25 W	26 Ś	27 C	28 P	29 S
FILIPA, WIKTORA, APOLINAREGO.	BARTŁOMIEJA, JERZEGO.	LUIZY, LUDWIKA.	MARI, KONSTANCJI, ZEFIRYNY.	JOZEFA, KALASANTEGO.	AUGUSTYNA, ALEKSEGO.	JANA, SABINY

Udział starokatolików w posiedzeniu na temat Vaticanum I

Z inicjatywy Bawarskiej Akademii Katolickiej odbyło się ostatnio w Monachium posiedzenie poświęcone I Soborowi Watykańskiemu, w którym uczestniczyło ok. 120 osób. Zaproszono szereg wybitnych referentów różnych wyznań, m.in. starokatolickiego profesora Uniwersytetu w Bonn — Wernera Küppersa. Ze strony starokatolickiej duży wkład do dyskusji wnieśli też ks. rektor Wynfrith Noll z Regensburga i subdiakon Kessler z Monachium.

Prof. Küppers w wystąpieniu swoim wskazał m.in., że Ignacy Dollinger, człowiek o głębokim wykształceniu w zakresie teologii i historii Kościoła, nie mógł pogodzić się z faktem, iż I Sobór Watykański — w przeciwieństwie do wszystkich poprzednich soborów — uchwalił dogmat nie mający oparcia w Tradycji Kościoła. Sobór Watykański — stwierdził dalej prof. Küppers — wykluczył bez większego powodu z Kościoła rzymskiego, inaczej myślących, chociaż część ojców soborowych pragnęła już wtedy tego uniknąć”.

Połączenie dwóch światowych związków wyznaniowych

W dniach 20—30 sierpnia br. w stolicy Kenii, Nairobi, toczą się obrady Światowego Aliansu Reformowanego i Międzynarodowej Rady Kongregacyjnej, które mają doprowadzić do połączenia obu tych światowych związków wyznaniowych.

Przez przyjęcie niedawno Kościoła Reformowanego w Afryce Wschodniej, liczba Kościołów członkowskich Światowego Aliansu Reformowanego wzrosła do 114. Międzynarodowa Rada Kongregacyjna zrzesza 19 Kościołów. Pięć Kościołów już od dawna było członkami obu związków: Zjednoczony Kościół Kanady, Kościół Jezusa Chrystusa na Madagaskarze, Zjednoczony Kościół Chrystusowy w USA, Zjednoczony Kościół Zambii oraz Zjednoczony Kościół Jamajki i Grand Cayman. Dlatego też nowo powstały związek wyznaniowy nie będzie liczył 133, lecz tylko 128 członków. Zachowa on nazwę Światowego Aliansu Reformowanego.

Na czele Światowego Aliansu Reformowanego stał dotychczas prof. dr Wilhelm Niessel, a na czele Międzynarodowej Rady Kongregacyjnej — dr Ashby E. Bladen. Jeszcze przed konferencją w Nairobi przedstawiciele obu organizacji mianowali wspólnie nowego sekretarza generalnego, który przejmie swą funkcję 1 listopada br. Jest nim pastor Kościoła Reformowanego w Genewie — Edmond Perret.

Światowa Rada Kościołów zacieśnia współpracę ze Światowym Związkiem do Spraw Komunikacji Chrześcijańskiej

W ostatnich czasach zauważyć można coraz ściślejszą współpracę między Światowym Związkiem do Spraw Komunikacji Chrześcijańskiej a różnymi Oddziałami Światowej Rady Kościołów. Wobec rosnącej ilości Kościołów, które przy pomocy Światowej Rady Kościołów pragną zrealizować różne projekty prasowe, radiowe i telewizyjne, Światowy Związek do Spraw Komunikacji Chrześcijańskiej proponował Oddziałowi do Spraw Misji Światowej i Ewangelizacji, Oddziałowi Pomocy Międzykościelnej oraz Referatowi do Spraw Komunikacji przy Światowej Radzie Kościołów, fachową pomoc przy ocenie tych projektów. Poza tym przedstawi on listę organizacji, które na ten cel mogą ewentualnie dostarczyć odpowiednie sumy pieniężne.

Grupa obserwatorów chrześcijańskich o represjach w Wietnamie Płd.

Grupa obserwatorów chrześcijańskich z USA przebywająca niedawno w Wietnamie Południowym stwierdziła po powrocie do Waszyngtonu, iż w kraju tym stosuje się silne represje wobec przeciwników politycznych. Jeden z członków grupy, w skład której wchodził głównie duchowni protestanccy i rzymskokatolicy, oświadczył publicznie, że w Wietnamie Płd. wszędzie widać policję i jej agentów. Gdy Wietnamczyk opowiada się za pokojem, zostaje aresztowany, bo zdaniem rządu, każdy, kto go krytykuje, zaj-

muje postawę prokomunistyczną. Członkowie grupy, którzy w Wietnamie Płd. spotkali się z obserwatorami z Australii, Nowej Zelandii, i Holandii, mogli też stwierdzić, że najgorętszym pragnieniem narodu wietnamskiego jest pokój i samostanowienie.

Rosyjski Kościół Prawosławny wybiera nowego zwierzchnika

Decyzją Świętego Synodu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, następcą zmarłego 17 kwietnia br. Patriarchy Aleksiego zostanie wybrany przez Sobór Biskupów, który zbierze się 20 maja 1971 r. Jak poinformował przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego przy Światowej Radzie Kościołów, Biskup Hermogen z Podolska, dla przygotowania Soboru powołano niedawno specjalną Komisję, którą kieruje tymczasowy zarządca Patriarchatu, Metropolita Kruticy i Kolomny — Pimen. W skład Komisji wchodzi też laicy.

Brytyjska Rada Kościołów protestuje przeciw sprzedaży broni Afryce Płd.

Brytyjska Rada Kościołów zaprotestowała energicznie przeciw sprzedaży broni do Afryki Południowej. Pięciosobowa delegacja Rady Kościoła, pod przewodnictwem ks. dr Ernesta A. Payne, spotkała się niedawno w Ministerstwie Spraw Zagranicznych z lordem Lothianem, sekretarzem stanu do spraw afrykańskich celem zwrócenia mu uwagi na „daleko sięgające konsekwencje” politycznej zmiany kursu wobec Afryki Płd. Delegacja wyraziła obawę, że przez ewentualne dostarczenie broni w krajach Wspólnoty Brytyjskiej powstanie wrażenie, że rząd brytyjski popiera Apartheid. To też zachodzi potrzeba szerokich konsultacji między rządem a członkami Wspólnoty. Delegacja kościelna wezwali rząd, aby przyłączył się do rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, któ-

ra wypowiedziała się przeciw dostarczaniu broni Afryce Płd.

O społeczne zaangażowanie Kościołów w Ameryce Łacińskiej

Tymczasowy Komitet do Spraw Jedności Ewangelików w Ameryce Łacińskiej zwołał ostatnio Konferencję Regionalną Kościołów obszaru Morza Karaibskiego. Podczas obrad objawiły się kontrowersyjne poglądy na temat społecznego zaangażowania Kościoła. Przedstawiciel konserwatywnego skrzydła, dr Florencio Saez z Porto Rico zarzucił społecznie zaangażowanym duchownym, iż wnoszą do Kościoła „spory ideologiczne”. W przeciwieństwie do niego, biskup Kościoła Episkopalnego Francisco Reus stwierdził, że najpilniejszym zadaniem Kościołów w czasach dzisiejszych jest aktywne uczestnictwo w dokonywaniu przemian społecznych. Stanowisko bpa Reusa poparł socjolog Juan Dagoberto Tezeda z Dominikany, który na konferencji zapelowal zwłaszcza do konserwatywnego skrzydła kościelnego, by aktywniej uczestniczyło w debacie nad zagadnieniami społecznymi.

Mennonici kwestionują Kongres światowy w Brazylii

Kongres Światowy Mennonitów planowany na rok 1972 w brazylijskim mieście Kurytybie stanął pod znakiem zapytania po odwołaniu Zgromadzenia Ogólnego Światowej Federacji Luteranckiej w Porto Alegre. Podczas dorocznego posiedzenia Powszecznej Wspólnoty Mennonickiej w Amsterdamie, delegacji holenderskiej Wspólnoty Mennonitów wypowiedzieli się przeciw Kurytybie jako miejscu najbliższego Kongresu Światowego. Motywy, jakimi kierują się mennonici są te same, które skłoniły luteran do zrezygnowania z Porto Alegre jako miejsca obrad (por. „Rodzina” nr 27 z 5 lipca br.).

Kurytyba jako miejsce obrad Kongresu Mennonitów wyznaczona została przez Międzynarodowe Prezydium Społeczności Mennonickiej.

WIELKI ŚWIATOWY KONKURS



W dniach 12–20 sierpnia 1920 r. odbywała się w Genewie pierwsza międzynarodowa konferencja ruchu „Wiara i Ustrój Kościelny”, która zgromadziła 137 delegatów z 40 krajów, reprezentujących ponad 70 autonomicznych Kościołów chrześcijańskich. Od konferencji tej datuje się oficjalna historia tego ruchu, chociaż posiada on także dawniejsze, 10-letnie dzieje. Już podczas Światowej Konferencji Misyjnej w Edynburgu i Zgromadzenia Generalnego Protestantckiego Kościoła Episkopalnego USA w Cincinnati (Ohio) w 1910 r. postanowiono powołać do życia ruch, który w głównej mierze poświęciłby się sprawie zbliżenia Kościołów na polu dogmatycznym i organizacyjnym.

Ruch „Wiara i Ustrój Kościelny” już u zarania swych dziejów posiadał wielu wybitnych i oddanych działaczy. Przede wszystkim trzeba tu wymienić Charlesa Brenta, biskupa misyjnego Protestantckiego Kościoła Episkopalnego na Filipinach, Williama Temple, anglikańskiego biskupa Yorku oraz bostońskiego adwokata Roberta Gardinera, który został pierwszym sekretarzem tego ruchu. Nie można też pominąć J. Piermonta Morgana, który zajął się ruchowi już w 1910

roku zaofiarował sumę 100 tysięcy dolarów.

W minionym 50-leciu ruch „Wiara i Ustrój Kościelny” odbył cztery wielkie konferencje światowe: w Lozannie w 1927 r., w Edynburgu w 1937 r., w Lund w 1952 r. i ostatnią w Montrealu w 1963 r. Intensywny dialog prowadzony na tych zgromadzeniach przyczynił się do zbliżenia stanowisk reprezentowanych przez teologów i przywódców kościelnych wywodzących się z różnych tradycji chrześcijańskich. Ale wszystkie te konferencje byłyby nie do pomyślenia bez stałej pracy licznych komisji teologicznych i grup studyjnych w całym świecie, które w cieplej pracy dążyły do porozumienia w centralnych zagadnieniach wiary chrześcijańskiej.

W początkowej fazie ruchu uważano, że poszczególne Kościoły chrześcijańskie żyły przez długi okres czasu w izolacji i dlatego potrzebują przede wszystkim elementarnych informacji o sobie. Zaczęto więc od „porównywania” tego, co je łączy i tego, co je dzieli. Na konferencji w Lund w 1952 r. drogę zaczął sobie torować nowy pogląd: „W dążeniu do jedności

nie osiągniemy prawdziwego postępu, jeśli ograniczymy się tylko do porównywania różnych poglądów o istocie Kościoła i otaczających go tradycjach... Chcąc dojść do głębszego i bogatszego zrozumienia tajemnicy danej przez Boga jedności Chrystusa z Jego Kościołem, trzeba nam pozostawić za sobą nasze różnice wyznaniowe”. Stwierdzeniem tym osiągnięto nowy etap, poza który dialog ekumeniczny nie mógł się już cofnąć.

Innym ważnym w następstwie wydarzeniem w dziejach ruchu „Wiara i Ustrój Kościelny” była decyzja podjęta w 1937 r. w

Edynburgu w sprawie powołania do życia wspólnie z ruchem „Praktycznego Chrześcijaństwa” Światowej Rady Kościołów. Z powodu wojny, decyzja ta mogła się doczekać realizacji dopiero w 1948 r. na I Zgromadzeniu Ogólnym w Amsterdamie. Podczas gdy ruch „Praktycznego Chrześcijaństwa” został w następnych latach formalnie wchłonięty przez nowo powstałą strukturę Światowej Rady Kościołów, to ruch „Wiara i Ustrój Kościelny” zachował w jej obrębie daleko idącą autonomię, która objawia się m. in. w zwoływaniu samodzielnych konferencji światowych. W obrębie Rady ruch ten funkcjonuje jako samodzielna Komisja.

Nowy etap dialogu ekumenicznego, rozpoczęty na konferencji w Lund w 1952 r. znalazł swe tymczasowe uwieńczenie w znanej deklaracji o jedności, uchwalonej na III Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów w New Yorku w 1961 r. Czytamy w niej: „Wierzymy, że jedność, która jest zarazem wolą Boga i darem Jego Kościoła, stanie się widoczna wtedy, gdy na każdym miejscu wszyscy ochrzczeni w Jezusie Chrystusie oraz wyznający go jako Pana i Zbawiciela doprowadzeni zostaną przez Ducha św. do pełnej społeczności, wyznającej jedną wiarę apostołską, zwiastującą jedną Ewangelię łamiącą jeden chleb,



Biskup WILLIAM TEMPLE

ENCYKLIKA „SACERDOTALIS CAELIBATUS” A ŻYCIE

część biskupów rzymskokatolickich nie dopuścili do publicznej debaty soborowej nad celibatem. Jednakże, gdy papież zajął się tą sprawą i zapowiedział w bliskiej perspektywie opublikowanie oficjalnego stanowiska Kościoła Rzymskokatolickiego na temat celibatu księży, spodziewano się, że opinie biskupów, zwłaszcza z krajów gorącej strefy, zostaną jeszcze raz przebadane. Niestety, stało się inaczej.

Po upływie zaledwie dwóch lat od zakończenia Soboru, jeden dokument papieski położył kres rosnącym nadziejom i oczekiwaniom, a mianowicie: encyklika Pawła VI „Sacerdotalis caelibatus” (celibat kapłański) — z 24 czerwca 1967 r. W encyklice tej papież kategorycznie sprzeciwił się jakimkolwiek próbom zniesienia, czy nawet ograniczenia celibatu księży. Celibat musi obowiązywać nadal. „Celibat kapłański — głosi encyklika — którego Kościół strzeże jakby jakiegos jaśniejącego klejnotu swej korony, cieszy się bardzo wielką chwałą i uznaniem w naszych czasach, kiedy to zarówno mentalność ludzka, jak i warunki materialne uległy głębokim przemianom” (cyt. wg przekładu Krakowskiej Kurii Metropolitańskiej Kościoła Rzymskokatolickiego 1969 r., tekst powielony w nakładzie 1500 egz.). Papież wymienił nawet zarzuty stawiane przeciwko celibatowi pisząc: „Wśród świeżo wzniesionego fermentu umysłowego ujawniła się dążność, czy — trafniej mówiąc — wyraźna wola niektórych ludzi nakłonienia Kościoła Chrystusowego, aby na nowo rozważył tę właściwą sobie, swoją instytucję, której za-

chowanie — jak mniemają — czasy nasze i obyczajowość czynią trudnym, a nawet niemożliwym”.

Jednakże papież dostrzegł wagę sprawy twierdząc: „Wyznajemy, że ów istniejący w Kościele doniosły problem świętego celibatu duchownych murtował naszą duszę przez długi czas ze względu na swą rozległość i ważność”. Dlatego też zapowiedział wydanie szczegółowych instrukcji w sprawie badań kandydatów do stanu duchownego: „Chcemy, aby jak najszybciej zostały wydane osobne prawa, w których z pomocą przyzwanych do współpracy rzeczoznawców omówiono by ową dyscyplinę obszernie, jak należy, dla skutecznego i odpowiedniego dopomożenia tym, którzy w Kościele podjęli odpowiedzialne zadanie kształcenia kandydatów do kapłaństwa. Dalej stwierdza, że ponieważ „nigdy nie powinno się zawiezać opiniiem pospiesznym i lekkomyślnym, trzeba będzie posługiwać się w tej dziedzinie również jakimś znawcą medycyny i psychologii, który by uczestniczył i pomagał w tym badaniu”. Zdaniem papieża trudności uniemożliwiającej zachowanie celibatu „wynikają z takiego wychowania alumnów, którego wobec przemian nowych czasów nie można już uważać za odpowiednie dla kształtowania człowieka Bożego”. Celem pokonania tych trudności „Ojcowie Świętego Soboru Powszechnego Watykańskiego II wydali już bardzo mądre przepisy i wskazania, zgodne nie tylko z rozwojem psychologii i pedagogiki, lecz także dostosowane do warunków życia poszczegól-

Trwająca od kilku lat ożywiona dyskusja nad celibatem księży nie wiadomo kiedy się zakończy. Wiemy jedynie, co wywołało jej początek. Wywołało ją obwieszczenie II Soboru Watykańskiego, chociaż od dawna istniała już w formie ukrytej, nieoficjalnej. Już przy wstępnym badaniu tematyki, która miała być przedmiotem obrad soborowych, kilkakrotnie wymieniano sprawę celibatu księży. Od tej chwili mówi się o celibacie bardziej oficjalnie, tak wśród duchownych, jak i osób świeckich. Papież oraz

„Wiara i Ustrój Kościelny”

jednoczącej się we wspólnej modlitwie i prowadzącej wspólne życie, które w świadectwie i służbie zwrócone będzie ku wszystkim”.

Należy też podkreślić, że praca ruchu „Wiara i Ustrój Kościelny” przyczyniła się do stworzenia klimatu, w którym zaszła możliwość zawarcia unii kościelnych np. w Kanadzie i Indiach Południowych. Pośredniczy on w wymianie informacji między poszczególnymi komisjami unijnymi i w latach 1967 i 1970 zorganizował dwie wielkie konsultacje międzynarodowe poświęcone zagadnieniom unii kościelnych.

Od konferencji w Lozannie w 1927 r., w dialogu ekumeniczno-teologicznym uczestniczyli zarówno prawosławni i starokatolicy, jak i anglikanie i protestanci. Kościół Rzymskokatolicki na wszystkie zaproszenia do wspólnych rozmów dawał uprzejmą, lecz zdecydowanie odmowną odpowiedź. Sytuacja zmieniła się dopiero w okresie II Soboru Watykańskiego. W obradach konferencji w Montrealu w 1963 r. uczestniczyli po raz pierwszy, w charakterze obserwatorów, teologowie rzymskokatolicy. IV Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów w Uppsali w 1968 roku podjęło uchwałę w spra-



Pastor LUKAS VISCHER — dyrektor Oddziału Wiara i Ustrój Kościelny Światowej Rady Kościołów.

nych ludzi i społeczeństwa, które w naszej epoce w ogromnym stopniu się zmieniły”. Te „bardzo mądre przepisy i wskazania” wraz z encykliką — z powodu treści i formy, a także z racji utrzymania w mocy przepisów o przymusowym celibacie księży obrządku łacińskiego kościoła — wywołały w wielu krajach rozczarowanie i spotkały się z bardzo ostrą krytyką ze strony biskupów, księży i osób świeckich.

Encyklika przedstawia specyficzną teologię kapłaństwa. Czyni z kapłana człowieka wyjątkowego, a jednocześnie użycza mu niebezpiecznej identyfikacji z Chrystusem. Sprawy zaś celibatu i płciowe, w procesie kształtowania się normalnego życia ludzkiego, nie zostały w encyklice przedstawione w sposób dostateczny. Zapowiedziane przez papieża wydanie instrukcji w sprawie badań kandydatów do stanu duchownego, przy pomocy lekarzy i psychologów, a mające na celu niedopuszczenie do kapłaństwa kandydatów z dużym popędem seksualnym, dotyczą przyszłości. Encyklika nie daje odpowiedzi na pytanie, co mają czynić osoby będące już księżmi, których pod tym względem nie badano.

Należy zauważyć, że księży, którzy doszli do przekonania, iż nie mogą wytrwać w celibacie zostali — w encyklice — zdyskwalifikowani i posądzeni o niewierność Kościołowi: „O, gdyby wiedzieli ci kapłani, ile udręki, ile wstydu, ile niepokoju przyczyniają świętemu Kościołowi Bożemu; o, gdyby pomyśleli, jak poważne i wspaniałe były podjęte przez nich obowiązki i na jakie nie-

bezpieczeństwa narażają się w tym i w przyszłym życiu, byłiby z pewnością ostrożniejsi i roztropniejsi w podejmowaniu decyzji, gorliwsi w zanoszeniu modlitw do Boga, bardziej i energiczniej strzegłoby się przyczyn takiego upadku duchowego i moralnego”.

Wydawało się autorom encykliki, że tonem kaznodziejskim oraz średniowiecznymi poglądami i wywodami rozwiążą cały problem, uspokoją dyskusję. Jednakże zawiedli się, gdyż encyklika jeszcze bardziej wzmogła dyskusję. Wśród głosów nie zabrakło również wybitnych teologów, jak Hans Küng i Karl Rahner. Charakterystyczny jest fakt, że obecnie o celibacie mówi się publicznie co do tej pory było nieznaną w katolicyzmie. Wskutek wzrostu roli środowisk masowych, umiejących współcześnie nie tylko postulować, lecz również wywierać decydujący wpływ na hierarchię kościelną, dyskusja o celibacie księży stała się sprawą wielkiej wagi, której nie można już ignorować.

Coraz bardziej mnożą się głosy żądające dopuszczenia celibatu jako zobowiązania dobrowolnego. Często wskazuje się na księży Kościołów będących w łączności z Rzymem oraz na księży Kościoła prawosławnego.

W pierwszych dniach stycznia 1968 r. odbył się synod pasterski kościelnej prowincji holenderskiej, na którym jednogłośnie uznano sprawę celibatu za bardzo palącą. Wyznaczono nawet komisję do badania tego problemu. Oczywiście już przedtem w Holandii, jak również w wielu innych krajach, np. w Niemczech, Francji, Brazylii — pro-

wie przyjęcia do Komisji „Wiara i Ustrój Kościelny” 9 teologów rzymskokatolickich. W tym miejscu nasuwa się następujące pytanie: Jak to jest możliwe, że przedstawiciele Kościoła nie będącego formalnie członkiem Światowej Rady Kościołów, mogą wchodzić w skład jednej z jej komisji?

Wspominaliśmy już o autonomicznym statusie Komisji „Wiara i Ustrój Kościelny” w obrębie Światowej Rady Kościołów. Podczas gdy Rada zrzesza Kościoły i to tylko takie, które mają co najmniej 10 tysięcy wyznawców, to do Komisji „Wiara i Ustrój Kościelny” mogą należeć osoby wykazujące się odpowiednimi kwalifikacjami. Na konferencji dorocznej w Bristolu w 1967 r. Komisja zrewidowała swój statut, a to w tym celu, by umożliwić wstąpienie w jej szereg teologom, których Kościoły nie są członkami Światowej Rady Kościołów. Poza teologami rzymskokatolickimi przyjęto do Komisji „Wiara i Ustrój Kościelny” 12 przedstawicieli innych Kościołów nieczłonkowskich. Jednocześnie wzrosła w niej liczba teologów prawosławnych oraz przedstawicieli Kościołów afrykańskich i azjatyckich. Ogółem Komisja „Wiara i Ustrój Kościelny” liczy 150 członków i po raz pierwszy w swej historii stała się organem reprezentatywnym dla wszystkich większych tradycji chrześcijańskich. Ważność tego wydarzenia podnosi fakt, że chodzi tutaj przecież o gremium w obrębie Światowej Rady Kościołów, zajmujące się w szczególności tymi zagadnieniami, które nadal jeszcze hamują jedność Kościoła.

K.K.

wadzano badania opinii publicznej w tej sprawie. Skutek był taki, iż większość pytanym opowiedziała się za wolnością w wyborze celibatu. Podobne dyskusje o celibacie powtarzają się niemal periodycznie.

W styczniu br. kuria rzymską wstrząsnęła wiadomość o uchwale duchowieństwa holenderskiego podjętej w miejscowości Noordwijkerhout w czasie V sesji plenarnej synodu pastoralnego, a podanej w dniu 19.I. 1970 r. do publicznej wiadomości w oficjalnym komunikacie biskupów holenderskich.

Na sesji uchwalono 90 głosami, że żonaci mężczyźni mogą być wyświęceni na księży, oraz 86 głosami — że żonaty duchowny może nadal spełniać obowiązki kapłańskie.

Oto fragment wspomnianego oświadczenia: „...Celibat obowiązkowy nie jest powszechny w Kościele katolickim, skoro Kościół wschodni godzi się na księży żonaty. Linia postępowania przyjęta w jednej prowincji kościelnej wywołuje reperkusje w innych częściach Kościoła... Biskupi uważają, że byłoby bardzo dobrze dla ich wspólnoty, aby obok księży żyjących w celibacie, wybranym w całkowitej wolności, można było zaakceptować w Kościele łacińskim księży żonaty w tym sensie, że mężczyźni żonaci otrzymaliby święcenia kapłańskie i że w przypadkach wyjątkowych księży, którzy się ożenili mogliby być na pewnych warunkach ponownie włączeni do ministerium. („Myśl społeczna” 1970 r. nr 8)

(Dokończenie w następnym numerze)

Ks. WIKTOR WYSOCZANSKI



Przemiana wody w wino — 101. Aramium

MIEJSCA KULTU W PIERWOTNYM CHRZE- ŚCIJAŃSTWIE

W § 4 cz. I Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego w PRL czytamy: „Kościół Polskokatolicki w dziedzinie liturgii oraz dyscypliny kościelnej kieruje się starodawnymi zwyczajami Kościoła Zachodniego, przyjętymi w zasadzie przez Unię Utrechcką Kościołów Starokatolickich”. W zacytowanym paragrafie użyte zostało pojęcie „liturgia” oraz określenie „starodawne zwyczaje kościoła zachodniego”. Nad jednym i drugim wypada się zastanowić nie tylko ze względu na pożytek płynący ze znajomości historii Kościoła, ale również dlatego, że niejednokrotnie wyszydza się nasze obrzędy i świątynie bez liczenia się z ich uzasadnieniem historyczno-dogmatycznym i z ich godnością. Historia tymczasem ma tu wiele do powiedzenia na korzyść starokatolicyzmu w liturgii i w zwyczajach kościelnych.

Liturgia (od gr. leitōs = publiczny i ergon = czyn) w sensie ścisłym jest pojęciem oznaczającym od czasów najdawniejszych porządek modlitw i ceremonii obowiązujących przede wszystkim przy sprawowaniu Ofiary eucharystycznej, czyli Mszy św., a w dalszym znaczeniu — porządek taki przy sprawowaniu pozostałych sakramentów i innych obrzędów. Wiadomą jest rzeczą, że najważniejszą, istotną czynnością liturgiczną pierwotnego Kościoła Jezusa Chrystusa była Ofiara eucharystyczna. Ofiara ta została złożona po raz pierwszy przez Chrystusa Pana w Wieczerniku w przeddzień Ofiary krzyżowej. Treścią i formą Ofiary eucharystycznej w pierwotnym Chrześcijaństwie zajmiemy się oddzielnie przy innej sposobności. Przedmiotem zaś niniejszego artykułu czynimy zwyczaje związane z miejscem sprawowania tejże Ofiary w pierwotnym Kościele.

Pierwsza gmina chrześcijańska w Jerozolimie Ofiarę eucharystyczną czyli Mszę św. sprawowała w domu prywatnym — Wieczerniku. Modlitwy zaś odprawiano razem z Żydami w świątyni jerozolimskiej (synagodze) aż do czasu zburzenia jej (70 r.). Wieczernik jerozolimski nie mógł jednak na długo zaspokoić potrzeb rozwijającego się w czasie i przestrzeni Chrześcijaństwa. Poza tym coraz wyraźniej zarysował się rozdział między nową gminą chrześcijańską a starą synagogą. Wśród Chrześcijańskich zaś pocho-

dzenia pogańskiego nie było potrzeby podkreślać kultowego związku z judaizmem. Ponieważ ośrodkiem chrześcijańskiego życia religijnego od początku była Ofiara eucharystyczna, wobec tego wcześniej też wyłoniła się potrzeba znalezienia stosownego miejsca do jej sprawowania. Jak poradziło sobie Chrześcijaństwo z tym problemem? Otóż chrześcijaństwo pierwotne nie znało szczególnej architektury sakralnej. Nie miało specjalnie wyodrębnionych świątyń (kościółców), przeznaczonych wyłącznie do sprawowania świętych czynności. Pierwsi Chrześcijańscy „codziennie przebywali jednomyślnie w świątyni (= synagodze Mojżeszowej), łamali chleb (= Ofiara eucharystyczna) po domach” (Dz. Ap. 2,46). Rolę dzisiejszych kościołów (świątyń) spełniały więc prywatne domy, mieszkania, przy czym gromadzono się zazwyczaj w „górnym salku” (por. tamże, 20, 7—8).

Tak działo się w czasach apostołskich, ale praktyka zachowała się również w okresie poapostołskim. Zamożniejsi Chrześcijańscy oddawali (wypożyczali) swe pałacowe mieszkania do dyspozycji wiernych, gdzie mogła gromadzić się większa ich ilość. Do tego celu świetnie nadawało się atrium (= główna, środkowa izba bez okien w domu rzymskim z czworobocznym otworem w pułapie i basenem na wodę deszczową pod nim). Do nabożeństw eucharystycznych wykorzystywano

również dziedziniec zwany perystylem otoczony kolumnadą. Duchowieństwo w takim przypadku gromadziło się w końcu dziedzińca tzw. tablinium, miejscu z dawien dawna uważanym za święte. W westybulu (= plac przed domem lub przedsionek) zaś przyjmowano katechumenów i pokutujących. Tu też po raz pierwszy spotykamy się z podziałem gminy (parafii) na trzy grupy: 1) duchowieństwo z biskupem na czele skupiające się wokół ołtarza i sprawujące świętą Ofiarę; 2) wierni uczestniczący w tej Ofierze i przystępujący do Stołu Pańskiego; 3) wreszcie oddzieleni przestrzennie od wiernych katechumeni, którzy jeszcze nie należeli do społeczności chrześcijańskiej oraz pokutujący, którzy z własnej winy zostali wyłączeni z niej.

Świątynie czyli domy przeznaczone wyłącznie jako kościoły do celów sakralnych pojawiły się dopiero z początkiem trzeciego wieku. Dodać tu trzeba, że były to domy również prywatne, stanowiące niegdyś mieszkania zamożniejszych Chrześcijańskich, którzy po darowali je gminie kościelnej. Zewnętrznie budynki te nie różniły się od pozostałych. Technicznie wystarczyło wewnętrzny dziedziniec nakryć dachem i w ten sposób otrzymywano wystarczająco duże pomieszczenie dla wiernych, zabezpieczone od wpływów atmosferycznych. Pozostałe pomieszczenia, niepotrzebne do sprawowania Eucharystii wykorzystywano do przechowywania naczyń i ksiąg liturgicznych jako schronienie dla ubogich, a niekiedy zamieszkiwał też biskup.

Katakumby (= podziemne omentarze w Rzymie i w innych miastach włoskich) nie wchodzi tu w rachubę jako miejsce powszechnego sprawowania kultu eucharystycznego. Niejednokrotnie przesadza się twierdząc, że chrześcijaństwo w czasie prześladowań, a więc od chwili istnienia do edyktu mediolańskiego z początku IV wieku zepchnięte zostało do katakumb i że wobec tego tu powszechnie sprawowano Eucharystię. Takiej opinii należy zaprzeczyć, po pierwsze, katakumby stanowiły miejsce o ograniczonej powierzchni i nie mogły w żaden sposób pomieścić większej ilości wiernych; po drugie, doskonale znane były władzom pogańskim. Doskonalszym ukryciem jeśli już trwało prześladowanie, które różnie w różnych miejscach i czasach się przedstawiało były domy prywatne. Owszem, sprawowano Eucharystię w katakumbach, ale tylko w dniu pogrzebu lub w rocznicę śmierci męczennika.

Dla tych zaś, którzy wyszydzają nasze świątynie i kaplice polskokatolickie, dodajmy za Euzebiuszem (VII, 22), że „W czasie prześladowania, w pierwszych 3 wiekach, tajemnice święte Chrześcijańskie spełniali gdzie mogli, aby tylko w miejscu ukrytym i przystojnym. A więc na polach nieraz, w lasach, na okrętach, nieraz w pustych stodołach, stajniach lub więzieniach”. Jeśli ktoś nazywa nasze miejsca kultu „szopami”, „stodołami” itp., daje tym samym dowód ignorancji historii budownictwa kościelnego, a przede wszystkim charakteru i ducha pierwotnego Kościoła i Chrześcijaństwa. Z drugiej strony materiał historyczny, przedstawiony przez nas wyżej, doskonale ilustruje fakt, że pierwotne Chrześcijaństwo nie przejmowało się pozorami lecz zwracało zasadniczą uwagę na treść przeżycia religijnego, które koncentrowało się wokół Ofiary Eucharystycznej, sprawowanej w jakichkolwiek miejscach dostępnych i godziwych.

X. K. PIKULSKI

K

ażdego roku, w kolejną rocznicę wybuchu, trwania i upadku powstania warszawskiego zapelnia się cmentarz wojсковy na Powązkach rodzinami i towarzyszami broni tych, którzy w tamtych bohaterskich i jednocześnie tragicznych dniach padli w walce lub zostali bestialsko pomordowani przez wroga. Kilkanaście lat temu w tłumie odwiedzających groby, poznałem pewną staruszkę. Później w każdej kolejnej rocznicę powstaniową widywałem ją na zmurszałej drewnianej ławeczce zapatrzonej w zbiorową mogiłę, kryjącą w sobie bohaterów. Staruszka była przekonana, że wśród nich spoczywają także zwłoki jej 10-letniego syna, Janka, który zginął w początkach września 1944 roku podczas wycofywania się wojsk powstańczych ze Starego Miasta do Śródmieścia. Ale przekonanie to opierała ona jedynie na intuicji. Nie miała bowiem żadnych dowodów na to, że w tej właśnie mogiłę leży jej dziecko. Nie wiedziała nawet, w jakich okolicznościach ono zginęło. Dopiero po wyzwoleniu ktoś jej powiedział, że widział małego chłopca z białymi jak len włosami, który w dniu 1 września 1944 r. padł rażony kulami koło barykady na ulicy Długiej. Ktoś inny natomiast twierdził, że jasnowłosego malca zastrzelił SS-mann w dniu następnym na tejże ulicy, w domu Nr 7, gdzie mieścił się szpital powstańczy. Zabitego rzucono wraz z innymi pomordowanymi powstańcami przebywającymi w szpitalu do leja po bombie i zasypano ziemią. Nieszczęsna matka asystowała później przy ekshumacji zwłok z ulicznych i podwórkowych grobów, ale syna nie rozpoznała. Niewykluczone, że zginął on na zupełnie innej ulicy i w innych okolicznościach. Jedną ze zbiorowych mogił w kwaterze powstańczej na cmentarzu powązkowskim uznała staruszka za miejsce spoczynku swojego dziecka.

W tym roku staruszki nie spotkałem na cmentarzu. Dowiedziałem się, że zmarła krótko przed kolejną rocznicą wybuchu powstania warszawskiego. Jej małym pokoliku na poddaszu sąsiedzi znaleźli nie dokończony wieniec żałobny z białych i czerwonych goździków. Przeznaczony był dla Janka...

Nazywała się Natalia Rożnowska. W czasie powstania miała 44 lata. Po powstaniu znajomi nie poznawali jej. W ciągu tych dwóch miesięcy osiwiała i postarzała się chyba o ćwierć wieku. Gdy ją poznałem, była już kompletną staruszką, chociaż w innych warunkach życia mogłaby cieszyć się jeszcze pełnią sił i zdrowia.

Nad zbiorową mogiłą powstańców słuchałem jej opowieści.

Kiedy wybuchło powstanie, mieszkała wraz z mężem i synem na ulicy Działdowskiej na Woli. Aż do wybuchu godziny „W” nie wiedziała, że jej mąż jest żołnierzem Armii Krajowej. Zginął w dniu 7 sierpnia na ulicy Górczewskiej w czasie zmasowanego szturm Niemców na pozycje powstańcze. Tegoż dnia hitlerowcy wdarli się na ulicę Działdowską. Ludność cywilna została wypędzona z domów, a budynki podpalone. Działy się tam wtedy dantejskie sceny. Pijani żołdacy niemieccy mordowali bezbronnych mężczyzn,

2 także kobiety. Część ludności pognali do rozbierania barykad. W górze wozowały samoloty, zrzucając bomby na pobliskie stanowiska powstańców. Grupie cywilów, w której znajdowała się Rożnowska i jej syn, Janek, udało się wykorzystać zamieszanie spowodowane pożarami, wybuchami bomb i strzałami z broni ręcznej, i przedostać się na tereny zajęte przez oddziały powstańcze. W najbliższą noc Rożnowscy wraz z ogromnym tłumem mieszkańców Woli przedostali się na Stare Miasto.

Ale i na Starym Mieście rozpoczęło się wkrótce piekło. Ludność cywilna koczowała w coraz to innych dzielnicy z armat i bombardowanie z powietrza spowodowało wielkie zniszczenia materialne i straty wśród bezbronnej ludności. Rożnowska, jak każda zresztą matka, chciała uratować z tego piekła swego synka. Ale to była bardzo skomplikowana sprawa. Nie tylko dlatego, że nieustannie bzykały kule, rozrywały się pociski i bomby i waliły się domy, grzebiąc w ruinach każdego, kto się tam znalazł. Także dlatego, że Janek rwał się do walki. Ież to wysiłku kosztowało nieszczęsną matkę utrzymać go przy sobie. Do czynnego udziału w powstaniu przecież jeszcze się nie nadawał. Kilkakrotnie uciekał matce i szedł na barykady. Ale stamtąd odpędzali go powstańcy. Gdyby miał chociaż z 15 lat, to można by go użyć do służby pomocniczej, bo nawet dla dorosłych żołnierzy nie starczało broni i amunicji. Wiele zdrowia kosztował Rożnowską dzień 24 sierpnia. Wraz ze świtem runęła na Stare Miasto lawina pocisków artyleryjskich i bomb lotniczych. Rozpoczął się szturm Niemców na dzielnicę Rożnowska i jej syn znajdowali się wtedy na ulicy Konwiktorskiej. Rozgorzała zacięta walka o szpital Jana Bożego i inne obiekty. Obie strony użyły miotaczy płomieni. Kiedy Rożnowscy wraz z dużą gromadą cywilów wybiegli z palącego się domu, zetknęli się oko w oko z ciężkim czołgiem niemieckim, za którym posuwali się piechurzy. Oficer niemiecki dowodzący tym oddziałem szturmowym wydał rozkaz i żołnierze zaczęli ustawiać bezbronnych Polaków, przeważnie kobiety i dzieci, w poprzek ulicy. Następnie popędzili przed sobą tę żywą barykadę. Rożnowska zatrwożona o życie syna omal nie dostała wtedy obłędu. Tuliła go do siebie i osłaniała własnym ciałem. Ta przygoda zakończyła się jednak szczęśliwie. Niemcy zostali nagle zaatakowani z boków i żywa barykada rozpierzchła się po bramach i podwórkach. Kiedy Rożnowscy znaleźli się w bezpiecznym miejscu, Janek powiedział: — Mamo, i tak zginęmy, pozwól mi więc iść. Zabiorę jakiemś trupowi broń i będę walczył...

Ale matka sprzeciwiła się.

Tymczasem wokół Starego Miasta zaciskał się żelazny pierścień. Za sierpnia Niemcy zdobyli katedrę św. Jana. W następnym dniu powstańcy opuścili gmach Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Katedra i Wytwórnia stanowiły dla Polaków ważne ośrodki oporu. Niemcy, pędząc przed sobą bezbronną ludność cywilną, posuwali się w głąb dzielnicy. W nocy z 30 na 31 sierpnia powstańcy próbowali szturmem przebić się do Śródmieścia wraz z ludnością. Wtedy to Janek uciekł od matki. Odszedł od

Z TRAGICZNYCH DNI POWSTANIA

MATKA i SYN

Najmłodszy powstaniec z batalionu „Ruczaj”



niej, kiedy zapadła w krótki męczący sen. Zrozpaczona i zatrwożona biegła od barykady do barykady, od oddziału powstańczego do oddziału i wypytywała o syna. Czegoś się mogła jednak dowiedzieć w takim zamieszaniu?

Próba przebicia się do śródmieścia nie powiodła się powstańcom. Wraz z nastaniem dnia wrócili na poprzednie pozycje. Niektóre grupy ludności cywilnej usłuchały apelów nieprzyjaciela i przeszły na jego stronę z białymi chorągiewkami. Wkrótce potem pod osłoną tych upadłych na duchu ludzi, Niemcy ruszyli do ataku. Rożnowska nie zważając na kule i pociski, szukała Janka. 1 września nieprzyjaciel rozpoczął szturm generalny na Stare Miasto. Po wielogodzinnym ostrzelaniu dzielnicy z dział i bombardowaniu z powietrza, ruszyły do ataku oddziały piechoty i zmotoryzowane. Wieczorem jedna z kul dosięgła Rożnowską na ulicy Freta. Upadła w gruzy. Kiedy odzyskała przytomność, oddziałów powstańczych na Starym Mieście już nie było. Kanalami kanalizacyjnymi przedostały się one do śródmieścia. Na Starym Mieście, a raczej w jego ruinach, pozostała ludność cywilna oraz ciężko chorzy i ranni powstańcy. Rożnowską opiekowała się jakaś rodzina gnieźdząca się w ocalałej piwnicy. Rana na szczęście nie była groźna. Niemcy w dniu 2 września jeszcze przez kilka godzin zasypywali opuszczoną przez powstańców dzielnicę pociskami i bombami zanim zorientowali się, że nikt jej już nie broni. Wkroczywszy do niej, rozpoczęli rzeź rannych w szpitalach i ludności cywilnej.

Wśród 35-tysięcznej rzeszy cywilów, wziętych na Starym Mieście do niewoli przez Niemców, znajdowała się również Rożnowska. Los nie oszczędził jej cierpień do końca. Jeszcze przez pół roku ciężko pracowała pod batem niemieckim przy ryciu okopów i budowie fortyfikacji za Wisłą. Dopiero ofensywa radziecka w styczniu 1945 r. przyniosła jej wolność. Natychmiast wróciła do Warszawy. Ale syna nie znalazła ani żywego, ani martwego. Jeszcze przez długi czas żyła utajoną nadzieją, że nie zginął, że któregoś dnia wróci żywy i zdrowy. Niestety, nie...

Wymiera stopniowo pokolenie, które było świadkiem tamtych tragicznych wydarzeń, unosząc z sobą w zaświaty żywe wspomnienie bezgranicznych cierpień i wielkiego bohaterstwa. Wymierają zarówno ci, którzy wtedy przeżyli bestialstwa Niemców otumanionych ideą rasizmu, jak i zbrodniarze, którym udało się uniknąć kary. Dzieje ludzkie wypełniają się nowymi wydarzeniami, ale tamtych wydarzeń zapamięć nie wolno. Na globie ziemskim znów pojawiają się idee wrogie człowieczeństwu, znów są ludzie, którzy marzą o skapaniu we krwi całej ludzkości. Pamiętajmy, aby nigdy nie powtórzyli się cierpienia narodów i poszczególnych ludzi z lat 1939—1945.

(J. A.)



Lalki i medale mają upowszechnić kult „spadkobiercy proroków”.

Fot. Archiwum

PRUSY BLISKIEGO WSCHODU

Najbardziej reakcyjne środowiska syjonistyczne w Izraelu wciąż prześcigają się

w tworzeniu mitu i kultu „genialnego wodza” Mosze Dajana, nazywanego przez nich

„spadkobiercą proroków”. Reklama wokół Dajana przybiera rozmaite formy, fabryku-

je się tysiące przedstawiających go figurek, które za grosze wysyłane są za granicę i których pełno we wszystkich izraelskich sklepach oraz na rynkowych straganach, wybija się medale pamiątkowe, komponuje się pieśni na jego cześć itp. Wszystko to ma na celu podsyćcie ducha agresji przeciw krajom arabskim, a w polityce zagranicznej zmierza do przeciągnięcia na stronę Izraela zwłaszcza młodych państw rozwijających się tzw. trzeciego świata. Trzecią część swego budżetu Izrael przeznaczają na „współpracę międzynarodową”. Polega ona na finansowaniu wszelkich przejawów proizraelskich w państwach rozwijających się. Izrael utrzymuje w nich wpływy m. in. za pośrednictwem 900 tzw. ekspertów, zatrudnionych w charakterze instruktorów, doradców, planistów czy re-

alizatorów różnych przedsięwzięć, które uzyskały aprobatę rządu Izraela. Izrael jest dziś największym — po mocarstwach zachodnich — eksporterem broni do krajów trzeciego świata. W ub. roku samym tylko krajom afrykańskim dostarczył uzbrojenia na sumę ponad 25 mln dolarów. W wielu z nich urządzają izraelscy doradcy i instruktorzy, szkolący armie i policję, a także członków organizacji paramilitarnych. W Kongo—Kinszasa Izrael utworzył formację spadochroniarzy, uzbroidł gwardię prezydencką na Wybrzeżu Kości Słoniowej, przeszkolił personel lotnictwa Kenii i Ugandy, uczestniczył w formowaniu Akademii Wojskowej w Sierra Leone. Znaczną rolę odgrywają wojskowi specjaliści izraelscy również w Liberii, Malawi, Singapurze i Kostaryce.

Szczególną jest rola Izraela w bijaniu jedynym wyzwolonym nacjonalizmu działaniem z ramy w zwróceniu narodu leńczego. wysiłki Izraela skania poddów wobec tyki nie stanie zniwającej dekadę wywołaną przez i polityka rytorialnej. Izraela powłki odwrótnowianych. Izraela kurcz rozsądniejsi młodych państwa żydostwo przed namy Bliskiego Wykazującym upór dla terytoriów w Egipcie, danii międzywśród jego skich przy

Sudan należy do krajów, które konsekwentnie zacieśniają swoją współpracę z Polską i innymi krajami naszego bloku. Wrazem tego była m. in. odbyta niedawno wizyta w Polsce przewodniczącego Rady Rewolucyjnej i premiera Demokratycznej Republiki Sudanu, gen. Gaafar Mohameda Nimeiri. Reformy wewnętrzne i polityka zagraniczna tego młodego państwa zmobilizowała przeciw niemu istniejące tam jeszcze siły reakcyjne, wchodzące w spiski z reakcyjnymi rządami państw zachodnich, wśród których wyjątkową aktywność okazuje Izrael.

Sudan to jeden z największych a zarazem jeden z najbiedziej zaludnionych krajów na Czarnym Lądzie. Na ośmiokrotnie większym od Polski obszarze mieszka około 14 mln ludności. Kraj ten leży na styku dwóch światów afrykańskich — świata arabskiego i „Czarnej Afryki”. Północną jego część zamieszkuje Arabowie, Nubijscy i Kuszyci, wyznający głównie islam, na południu zaś żyje ok. 4 mln Nilotów — ludności pochodzenia murzyńskiego.

KTO Z KIM PRZECIW SUDANOWI

Wielkie bogactwa naturalne Sudanu — złoża miedzi, złota, żelaza — nie są właściwie wykorzystane. Trzy czwarte ludności utrzymuje się z rolnictwa, ale pod uprawą znajduje się zaledwie 10 proc. gruntów ornych. Bawełna stanowi 60 proc. eksportu składającego się w całości z artykułów rolnych. Przemysł sudański daje zaledwie ok. 3 proc. dochodu narodowego i do niedawna był oparty na przyjeździe kapitału zagranicznego.

Przeobrażenia zachodzące w tym kraju, który w roku 1956 uzyskał niepodległość, stały się możliwe dopiero wtedy, gdy w maju ubiegłego roku władzę przejęła 10-osobowa Rada Rewolucyjna z generałem Nimeiri na czele. Nowe władze z miejsca przystąpiły do radykalnego i szybkiego uzdrowienia gospodarki. Przede wszystkim upaństwowiono banki, firmy handlowe krajowe i zagraniczne oraz towarzystwa ubezpieczeniowe. Zamierza

się przeprowadzić reformę rolną. Wszystkie te posunięcia dowodzą, że Sudan wkracza na niekapitałistyczną drogę rozwoju.

Sudan opowiada się za jednością arabską; nawiązał bardzo ścisłe stosunki z Egiptem i rewolucyjnym rządem Libii. Siły reakcyjne, w rozmaity sposób, dążą do osłabienia Sudanu i zahamowania jego rozwoju. Dowodem tego jest oficjalne oświadczenie ministra obrony Sudanu, Chalida Hasana Abbasa, demaskujące dywersyjną politykę prowadzoną w południowej części Sudanu przez koła syjonistyczne, niektóre kościoły i białych najemników.

Minister stwierdził, iż zwiększająca się pomoc finansowa Izraela dla południowosudańskich rebeliantów ma na celu stworzenie w Afryce drugiej Biafry. Izraelscy instruktorzy szkolą wojskowe elementy separatystyczne w obozach utworzonych na granicy Sudanu, a także na terytorium samego Izraela. Minister oświadczył, że rząd sudański jest w posiadaniu dokumentów potwierdzających te fakty.

Żołnierze sudańscy oglądają broń, skomplikowaną. Wyprodukowano ją w Izraelu i USA... (Fot. Archiwum)



Bułgarski klasztor gdzie od słowiańskie i greckie rękop

ŚWIĘTA GÓRA WZYWA PO

Athos, nazywany również Świętą Górą, właściwie nie ma odpowiednika w całym świecie chrześcijańskim, odpowiednik jest łatwiej znaleźć w religijnych ośrodkach Islam. Już około szóstego wiek

ponura
 eła w roz-
 ści państw
 od kolo-
 az współ-
 kolonizato-
 czaniu ru-
 rowywozwo-
 Olbrzymie
 la dla zy-
 rcia rzą-
 swej poli-
 jednak w
 ować ros-
 obaty, ja-
 uprawia-
 go agresja
 spansji te-
 Ale nad-
 tarczywość
 duje skut-
 od zapla-
 restiż Iz-
 się, a co
 politycy
 tw powia-
 1967 pań-
 skie staję
 jako Pru-
 Wschodu.
 przez nie
 atryżmania
 zdobytych
 yrii i Jor-
 a szyki
 afrykań-
 101.

FILAR CZARNEGO REŻIMU

Powszechnie wiadomo, że po zagarnięciu władzy w Grecji przez juntę „czarnych pułkowników” ogromnie wzrosło znaczenie armii w tym kraju i jej wpływ na całość greckiego życia. Z drugiej strony, klikę obecnych władców ateńskich popierają rządy państw uczestniczących w NATO, ponieważ armia grecka i terytorium Grecji odgrywają w strategii tego układu bardzo ważną rolę. Obecny rząd grecki wyszedł z armii i wyłączenie na niej się opiera. Co zatem reprezentują sobą greckie siły zbrojne?

Najważniejszym czynnikiem, który zdecydował nie tylko o kierunkach rozwoju greckich sił zbrojnych, ale również i o roli, jaką siły te odgrywają w planach NATO — jest geopolityczne położenie Grecji. Brzegi tego kraju obmywają wody mórz: Śródziemnego, Jońskiego i Egejskiego. Przez jego terytorium lądowe i wody prowadzą setki szlaków komunikacyjnych. W warunkach konfliktu militarnego w Europie, Grecja odegrać może nader istotną rolę w operacjach wojennych na Śródziemnomorzu i Półwyspie Bałkańskim. Strategia NATO określiła Grecję jako „idealną bazę, która kontrolować może cały ruch morski i powietrzny w tym rejonie świata i skąd ewentualnie prowadzić będzie można wypadki przeciwko nieprzyjacielowi”. A w tych „ewentualnych wypadkach” NATO

wyznacza także również rolę siłom zbrojnym Grecji.

Armia grecka składa się z sił lądowych, powietrznych i morskich i liczy w sumie ponad 160 tys. ludzi. Poza wojskami regularnymi, dalsze 70 tys. ludzi to wojskowa żandarmeria i tzw. siły terytorialne. Te dwie formacje aktywnie pomagają policji w „utrzymaniu porządku” w kraju. Przeszkolona rezerwa liczy dalsze 200 tys. ludzi. W efekcie więc w stosunku do liczby mieszkańców (8,7 mln) Grecja jest najbardziej zmilitaryzowanym krajem NATO.

Szkolenie i struktura greckiej armii ustalane są zgodnie z planem dowództwa NATO. Żołnierzy szkoli się w działaniach obronnych oraz w ataku z użyciem i bez użycia broni nuklearnej. Eksperti zachodni potwierdzają również istnienie specjalnych jednostek dywersyjno-sabotażowych do działań na zapleczu wroga. Siły lądowe Grecji wynoszą 116 tys. żołnierzy i składają się z 11 dywizji piechoty, jednej dywizji pancernej, brygady powietrzno-desantowej, dwu dywizjonów rakiet ziemia—ziemia (Hornast John) oraz dywizjonu rakiet ziemia—powietrze (Hawk). Całe siły lądowe Grecji podlegają kontyngentowi NATO; 8 dywizji rozmieszczonych na północy kraju wchodzi w skład 1 Armii Polowej i podporządkowane jest operacyjnie dowództwu wojsk lądowych NATO w południowo-wschodniej Europie.

Lotnictwo wojskowe liczy 23 tys. żołnierzy i wyposażone jest w 215 samolotów różnych typów w 11 eskadrach. Na wyposażeniu tego lotnictwa znajduje się również 30 transportowców oraz większa ilość helikopterów; 7 eskadr taktycznych



Grecki rząd podczas przerwy w obradach. W środku grupy oślawiany minister TOTOMIS. Fot. Archiwum

i jedna transportowa wchodzi w skład 6 Armii Zjednoczonych Taktycznych Sił Powietrznych NATO.

Pod flagą greckiej marynarki wojennej pływa 80 jednostek różnych typów i przeznaczenia — 18 tys. ludzi stanowi siły morskie tego kraju. Dwa okręty podwodne, 8 miszczycieli, 4 eskortowce, 7 patrolowców — stanowią główną siłę morską; pozostałe to okręty zaopatrzenia, pływające bazy naprawcze itp. Grecka marynarka wojenna zaopatrywana jest przez USA w okręty i wyposażenie. Ostatnio rząd złożył również oferty na zakup kutrów torpedowych najnowszych typów w Norwegii, Wielkiej Brytanii i NRF.

Wszystko wskazuje na to, że interes militarny wielu krajów zachodnich wymaga „aby w idealnej bazie wypadowej” rządziła armia. I dlatego oficjalnie potępiony przez Zachód — rząd greckich pułkowników otrzymuje od Zachodu wszelką pomoc.

rym



teków przechowuje się bezcenne

A OCY

powstało tu ognisko myśli teologicznej - filozoficznej, które po rozłamie Kościoła w 1054 r. stało się monachistycznym centrum Kościoła wschodniego, a wiadomo jak wielkie znaczenie miał monachizm w

całych dziejach tego Kościoła. W przeciągu wieków, w Athos powstał ogromny ośrodek klasztorny, skupiający zakonników wszystkich narodowości, pozostających w sferze oddziaływania Kościoła wschodniego. Od ponad tysiąca lat, bo od 963 r. Athos stanowił eksterytorialne państewko zakonne. Obecnie do Athos należą 20 wielkich klasztorów i 12 wsi z 2500 mieszkańcami. Status eksterytorialności Athos respektowany był w ciągu tysiąca lat przez cesarzy bizantyjskich, tureckich sułtanów i rządy greckie. W 1923 r. rząd grecki zawarł w Luźnannie układ z Athos, uznając jego suwerenność. Dzisiejsi rządcy Grecji przekreślili wszystkie uznawane dotąd prawa i przywileje Świętej Góry a mieszkańcy Athos uznali za obywateli greckich, chociaż oprócz Greków jest wśród nich większość złożona z Bułgarów, Serbów, Rumunów itd. Wszystkie obiekty klasztorne „czarni pułkownicy” uznali za greckie budowle zabytkowe, a muzeum klasztorne



Epistasia Athos ogłasza protest. Wśród jej członków stoją greccy policjanci. fot. Archiwum

i niezmiernie wartościowe, bardzo stare księgozbiory — za grecką państwową własność. Wyznaczono też rządowego kuratora, który przeprowadza akcję upaństwowienia dóbr zakonnych i likwiduje dotychczasowy system zarządzania mikroskopijnej republiki.

Z prawnego punktu widzenia dokonano zatem brutalnej aneksji. Składając się z 20 zakonników, dotychczasowy zarząd Athos, coś w rodzaju parlamentu i jednocześnie rządu, czyli Epistasia Athos ogłosiła apel do całego świata, w którym błaga o obronę przed „czarnymi pułkownikami”. „Ratujcie tradycję, wolność i autonomię Świętej Góry” — głosi odezwa. Tymczasem rząd grecki ujawnił że plany zajęcia Athos już dawno zostały opracowane i że Święta Góra stanie się atrakcyjnym i dochodowym obiektem turystycznym.

Likwidację Athos należy uważać za dotkliwy cios zadany Kościołowi prawosławnemu.



Zjawiska wielkich indywidualności muzycznych nie są w dziejach sztuki tylko dziełem przypadku. Zazwyczaj praca całych pokoleń składa się na to, że jakiś naród wydaje geniusza na miarę

Mozarta czy Chopina, a również w dziedzinie odtwórczej artysta o stopniu doskonałości Casals, Paderewskiego, Szaliapina lub Toscaniniego, należy do wyjątków. Ale nawet wśród największych niewiele muzyków spotkało się z tak zgodnym sądem opinii, jak Arturo Toscanini, chyba największy dyrygent naszej epoki i zarazem jeden z genialniejszych odtwórców muzyki. Oto słynny dyrygent — konkurent zdawałoby się Leopold Stokowski tak pisał po wysłuchaniu dwu koncertów Toscaniniego: „I znów wzruszony byłem do najgłębszych pokładów mej duszy pięknem, dostojnością i potęgą sztuki tego wielkiego artysty. Wówczas to odczułem pragnienie zagłębienia się w sztuce tego niepospolitego Mistrza, i wyjaśnienia tajemnicy olbrzymiego wrażenia, jakie wywiera Toscanini”.

— Jako suweren wielkich zespołów symfonicznych jest dyrygent zjawiskiem niedawnym w dziejach muzyki. Jeszcze przed 150 laty nie znano ani tak imponujących liczebnie orkiestr, ani wirtuozów batuty w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Kunst bowiem dyrygowania

wirtuozem był Hans Bülow (uczeń Liszta), który ze swoją orkiestrą, liczącą zaledwie 40 członków, osiągnął dzięki wzorowej metodzie systematycznych prób, niebywałą precyzję wykonania i wzbudził zachwyt w całej Europie.

Jego następcą był słynny Nikisch, uniwersalny dyrygent, który wprowadził na estrady zagraniczne m. in. symfonie Czajkowskiego i Dworzaka oraz koncert fortepianowy Paderewskiego. Wśród muzyków słyszy się nieraz zdanie, że trudniej jest zagrać koncert skrzypcowy, lub fortepianowy — szczególnie gdy chodzi o pamięciowe opanowanie solowej partii — niż zdyrygować symfonią. Nie jest rzeczą prostą rozstrzygnąć ten problem. Dyrygent jest również swego rodzaju wirtuozem, z tą tylko różnicą, że gdy pianista ma do czynienia z martwym instrumentem, z którego wyczarowuje piękno kompozycji, instrumentem dyrygenta jest kilkudziesięciosobowy zespół złożony z żywych ludzi o różnych temperamentach i o różnym przygotowaniu technicznym i muzycznym, których musi zespolić w jeden posłuszny mu i precyzyjnie reagujący organizm. Żeby zadaniu temu sprostać, musi dyrygent obok dokładnej znajomości partytury posiadać świetny słuch, szybką orientację, wykształcenie muzyczne oraz technikę manualną, umożliwiającą mu za pośrednictwem naturalnych, oszczędnych a wyrazi- stych ruchów narzucać orkie-



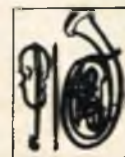
Oto w roku 1888 trupa operowa odbywała tournée po Ameryce Południowej i Toscanini, będąc członkiem tego zespołu jako skromny wiolonczelista w orkiestrze, musiał niespodziewanie zastąpić dyrygenta. Okazało się, że zna na pamięć całą operę (a było to „Aida” — Verdiego). Ogromny sukces, który odniósł wówczas 19-letni młodzieniec nie oszłomił go jednak. Zrezygnował chwilowo z laurów kapelmistrzowskich i pracował jeszcze kilka lat jako wiolonczelista w orkiestrze mediolańskiej „La Scali”. Dopiero w roku 1908 objął stanowisko kapelmistrza tego sławnego teatru operowego i podniósł nadzwyczajnie poziom „La Scali”, która zawdzięcza Toscaninemu 15 lat swego najświetniejszego rozwoju. Tu dyrygował niezliczoną ilością światowych premier (m. in. prapremierą „Cyganerii” — Pucciniego i „Fedory” z sensacyjnym debiutem genialnego tenora Enrica Carusa). Ale największym pietyzmem otaczał zawsze opery Verdiego, których stał się niezrównanym wykonawcą, a Verdi uznał w Toscaninim dyrygenta, który jak nikt umiał odgadnąć wszystkie jego intencje i był jedynym artystą, wobec którego znany ze swego rygoryzmu kompozytor skłonny był nawet do ustępstw w sprawach interpretacji swoich dzieł.

Drugim wielbicielem sztuki dyrygenckiej Toscaniniego był

również grania hymnu faszystowskiego „Giovinezza” twierdząc, że nie jest to muzyka. Popadłszy więc w niełaskę opuścił na długie lata Italię, do której powrócił dopiero w roku 1943. Wpierw był naczelnym kapelmistrzem Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Odnosił tam niebywale triumfy artystyczne. W tym czasie na deskach tego teatru śpiewały takie sławy jak Caruso, Szalopin, Gigli, oraz Polacy: Marcelina Sembrich-Kochańska i Adam Didur. Artysta dyrygował również koncertami symfonicznymi w stolicach Europy oraz brał udział w festiwalach w Salzburgu i Bayreuth. Tu wzbudzał sensację także fenomenalną pamięcią, gdyż znał najdrobniejszy szczegół gigantycznych dramatów muzycznych Ryszarda Wagnera.

Nie dyrygował natomiast w Niemczech Hitlera, składając swój podpis pod protestem przeciw rasowemu prześladowaniu.

Toscanini bywał czasami krytykowany za niezbyt częste wykonywanie muzyki współczesnej. Maestro był wobec siebie zawsze uściwiwy, jego zainteresowania skupiała muzyka preklasyczna, głównie jednak epoki klasycznej i romantycznej. O jego rzetelności artystycznej świadczy m. in. następujący fakt. Kiedyś po trzydziestu próbach „Missa solennis” Beethovena z poemem „La Scali” przerwał pracę mówiąc: „moi panowie i panie, odłożmy ten utwór do następnego roku”. W sprawach sztuki był bezkompromisowy. Często w ostatniej chwili odwoływał koncerty, uważając, że orkiestra nie jest jeszcze dostatecznie przygotowana. Żadne argumenty, ani próby ani konsekwencje natury finansowej nie zmieniły nieodwołalnej decyzji. Bez względu na to, czy w krytycznej ocenie nagrań płytowych i taśmowych dokonanych przez siebie. Z tego powodu archiwa wytwórni posiadają wiele nagrań utworów pod dyktando Toscaniniego, których odtwarzaniu artysta sprzeciwił się kategorycznie. Toscanini absolutnie sprzeciwiał się również bisom, toteż nieraz dochodziło do konfliktów między nim a dyrekcjami teatrów operowych. Również nie tolerował kaprysów primadonn. W niedczenie pewnej śpiewaczki, która nazwała siebie gwiazdą, skwitował: „Gwiazdy są na niebie, w moich wykonaniach tylko mniej lub więcej dobrzy artyści”. Sam był skromnym człowiekiem.



Zachowanie jego na estradzie cechowała całkowita naturalność. Władza Toscaniniego nad orkiestrą była nieograniczona. Brzmienie orkiestry pod jego batutą ma niesamowity blask i barwy niespotykane w zespołach kierowanych przez innych, nawet wielkich dyrygentów. Magiczne oddziaływanie sztuki Toscaniniego wyjaśnić można tylko tym, że ponad walorami wirtuozostwa jego batuty panowała, jak zdefiniował Stokowski — „Płomienna indywidualność artysty, którego ogień rozpala wyobraźnię i wznosi serca i umysły w najwyższe regiony piękna”.

MISTRZ BATUTY

rozwicką się stopniowo, w miarę rozwoju muzyki zespołowej. Dawniej dyrygentami byli przeważnie kompozytorzy, którzy jak na przykład: Mozart i Beethoven wykonywali z orkiestrą swoje własne dzieła i to nie zawsze dobrze. Dyrygowali siedząc przy klawesynie, później fortepianie lub stojąc wśród pierwszych skrzypków. Praktykę używania pałeczki i lokowania pulpitu dyrekcyjnego przed orkiestrą wprowadził dopiero kompozytor Ludwik Spohr. Zdarzenie to, które miało miejsce w roku 1820 na koncercie w Londynie, przeraziło zrazu swoją nowością, przyczyniło się jednak do tego, iż dyrygent mógł odtąd oddawać wyraźnie wszystkie wejścia poszczególnym instrumentom i w ten sposób osiągać precyzję wykonania. Pierwszym muzykiem, który wzmochnął autorytet dyrygenta był kompozytor francuski Hector Berlioz, nie pozwalający ani muzykom ani solistom-śpiewakom na najmniejsze odchylenia od tekstu kompozycji.

Do rozwoju sztuki dyrygowania przyczynili się Weber, Mendelssohn i Wagner, ale pierwszym wielkim kapelmistrzem-

strze swoją wolę i intencję artystyczne. Powinien również umieć dobrze organizować próby, żeby przeznaczony na nie czas wykorzystać na rzeczy istotne, bez męczącego członków orkiestry nie znaczącymi uwagami. Nadto winien mieć niezachwiane poczucie rytmu, zrozumienie stylu dzieła i wyczucie należytych temp. A jeśli poza tym posiada siłę sugestywną wywodzącą się z ośrodków jego woli, intelektu i wyobraźni, może być pewny najlepszych rezultatów.

Wszystkie te zalety łączy w sposób doskonały — Artur Toscanini. W jaki sposób stał się ten mały wzrostem człowiek takim olbrzymem w dziejach sztuki odtwórczej?

Urodził się w roku 1867, żył lat 90. Rodzice — ubodzy wieśniacy, oddali 9-letniego Artura do konserwatorium w Parmie, które ukończył w 18 roku życia, uzyskując jednocześnie nagrodę za kompozycję. Ale później już nie komponował, gdyż powołaniem jego prawdziwym miała być dyrygentura — o czym zdecydował przypadek.

Puccini, czemu dał wyraz po premierze swojej „Cyganerii” w tych słowach: „... Toscanini dyryguje dziełem nie tak jak wskazują wypisane nuty, lecz tak, jak sobie kompozytor wyobraża, pomimo że ręka go zawiodła w uwiecznieniu tego, co usłyszał w umyśle”.

Przyjaźń Pucciniego z Toscaninim znalazła swój wzruszający wyraz w zdarzeniu, które miało miejsce po śmierci twórcy „Toski” i „Cyganerii”. Kiedy Toscanini dyrygował operą „Turandot”, której Puccini nie zdołał już dokończyć z powodu śmierci — a dzieło to uzupełnił kompozytor włoski Alfano — podczas prapremiery w Mediolanie artysta w połowie taktu przerwał nagle spektakl i obróciwszy się do widowni ze łzami w oczach zawołał: „Tutaj... mistrz umarł”.

Świetną działalność Toscaniniego we Włoszech przerwał w roku 1921 konflikt artysty z reżimem faszystowskim Mussoliniego. Już wówczas, gdy ten dyktator pomaszerował na Rzym, Toscanini nie wahał się natychmiast publicznie zaprotestować i potępić gwałt zadany narodowi. Konsekwentnie odmawiał

Mały



Dziecko wychowywane w rodzinie rozbitej ma sprzyjające warunki do kształtowania w sobie takich wad charakteru, jak przebiegłość, kręćactwo i dwulicowość. Szybko uczy się ono wykorzystywać konflikty między rodzicami do realizowania własnych celów.

Mareczek jest obecnie dziewięcioletnim chłopczykiem. Uczy się w trzeciej klasie. W Sądzie Powiatowym dla m. st. Warszawy, Wydział IV dla Nieletnich (sygn. akt. 4499), dziecko to posiada niezwykle pękate akta, których mógłby mu pozazdrościć niejeden zbrodniarz-recydywista. Oczywiście, Mareczek nie popełnił jeszcze żadnego wykroczenia przeciwko prawu, a pękate akta są po prostu zbiorem dokumentów waśni o to dziecko między jego rodzicami. Większość tych dokumentów — to skargi ojca na byłą żonę za utrudnianie mu kontaktowania się z synem. Mareczek bowiem mieszka ze swoją matką oraz jej drugim mężem i kobietą ta ma lepsze możliwości do posługiwania się dzieckiem jako narzędziem szarpania nerwów swojemu pierwszemu małżonkowi.

Mareczek to chłopczyk niezwykle uzdolniony, szczególnie w dziedzinie literackiej. Mając sześć lat, napisał on pierwszy wiersz w życiu. A brzmiał on tak: „Pędzi auto drogą, aż się kurz unosi srogo.” Od tego czasu jego twórczość wzbogaciła się o kilkadziesiąt wierszy i kilkanaście opowiadań. Ostatnio napisał on już pięć rozdziałów powieści pt. „Bój Apaczów z Kiobekami pod Kansas City”, której głównym bohaterem jest Polak, znany na preriach Dzikiego Zachodu pod pseudonimem Lwi Pazur. Całą tę twórczość małego „literata” ojciec przepisuje na maszynie, poprawiając jedynie błędy ortograficzne i interpunkcyjne, i wkłada do grubych brulionów. Przyszłość okaże, czy te zamiłowania literackie nie są słomianym ogniem...

Mareczek z obserwacji sporów między rodzicami wyciągnął kilka ważnych dla siebie wniosków. Otóż doszedł on m. in. do przekonania, że nigdy pod żadnym pozorem nie wolno mu w obecności matki wypowiedzieć jakiegokolwiek dobre słowo o ojcu, bo wtedy mama gniewa się, denerwuje i nie szczędzi klapsów. A ponieważ przekonał się, że nie warto chwalić tatusia także pod nieobecność mamusi, bo ona może się o tym dowiedzieć, więc najlepiej jest w każdym okolicznościach mówić z pamięci wyrażenia rodzicielki o jej byłym mężu. Taką zasadę postępowania oparł Mareczek również na innej, przeciwstawnej przesłance. Mianowicie przekonał się, że ojciec, zasypujący go prezentami, oprowadzający po kinach i teatrach dziecięcych, zapewnający mu każdego roku jednomiesięczny pobyt nad morzem — nigdy nie gniewa się na swego synka, choćby mu ten nawet publicznie wymyślał od bydłaków, co się czasami z inspiracji mamusi zdarza. Za takie postępowanie dziecka ojciec wini tylko matkę. A Mareczek o tym wie, bo sam to stwierdził i nie dziwnego, że w kłamstwach na temat tatusia, którego przesyła bardzo kocha, osiągnął poziom perfekcji. Na tej specjalnej obłudzie Mareczka nie poznała się nawet Pani psycholog z Pracowni Profilaktycznej Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, która na zlecenie Sądu Opiekunczego badała stosunek rozmowy i uczuciowy dziecka do ojca i do matki. W opinii swojej Pani psycholog napisała, że chłopczyk nie kocha ojca, źle się o nim wyraża, nie chce się z nim spotykać i w ogóle w czasie rozmowy na ten temat wykazywał wielkie zdenerwowanie, czego dowodem było m. in. zawzięte obgryzywanie paznokci. W konkluzji Pani psycholog radziła sądowi, aby dla dobra dziecka ograniczył jego kontakty z ojcem. A tymczasem Mareczek po wyjściu od psychologa i po zainkasowaniu od mamusi w nagrodę specjalnego pre-

zentu w postaci rowerka młodzieżowego, zaczął znów obgryzać paznokcie i zastanawiać się nad właściwą formą uczenia imienia ojca, które akurat się zbliżały. W rezultacie w tajemnicy przed mamą stworzył i wysłał pocztą do tatusia wiersz.

Sąd Opiekunczy stanawszy między opinią Pani psycholog a tym dziecięcym wierszykiem znalazł się jakby na rozdrożu. Ale to wydarzyło się w ubiegłym roku, kiedy Mareczek chodził do drugiej klasy szkoły podstawowej. Obecnie dziecko to na mocy postanowień Sądu spotyka się z ojcem jeden raz w tygodniu w dni powszednie i dwa razy w miesiącu w niedziele. Wizyty powszednie trwają od godz. 16,30 do 19,00, a niedzielne od godz. 11,00 do 18,00. Ponieważ ojciec mieszka daleko, więc wizyty w dni powszednie odbywają się w zależności od pogody w parkach, na lodowiskach, w kinach lub teatrach. Do mieszkania, gdzie mieszka syn, ojciec nie jest wpuszczany. W niedziele Mareczek jeździ do domu tatusia.

Podczas tegorocznej niezwykle srogiej zimy dziecko spotykało się z ojcem głównie w salach kinowych. Ale godziny seansów filmowych nie zawsze odpowiadają godzinom wizyt. Pewnego razu jedyną odpowiednią dla chłopczyka film, a mianowicie „Ryszard Lwie Serce i Krzyżowcy” wyświetlany był w kinie „Czerniaków” w godzinach od 18 do 20. Ojciec zadzwonił więc do matki dziecka, aby poprosić ją o przedłużenie wizyty. Rozmowy telefoniczne rodziców w celu uniknięcia gwałtownych spiek, odbywają się za pośrednictwem Mareczka. Zrelacjonujmy tutaj tę rozmowę, nagrałą na taśmie magnetofonową, aby zorientować się w „dyplomacji” chłopczyka.

— Syneczku — powiedział ojciec — zapytaj się mamusi, czy pozwoli ci pójść do kina „Czerniaków” na film pt. „Ryszard Lwie Serce i Krzyżowcy.” Początek filmu o godzinie osiemnastej.

Chłopczyk już dawno chciał zobaczyć ten film. Bardzo się więc ucieszył i rażnym głosem, nie odrywając słuchawki od ust, przekazał matce znajdującą się w sąsiednim pokoju propozycję ojca, a za chwilę ojcu jej odpowiedź:

— Tato, mama nie zgadza się na „Czerniaków”, bo gdybyśmy tam poszli, to moja wizyta u ciebie przedłużałaby się o półtorej godziny. A ty na taką premię nie zasługujesz.

— Powiedz mamie — rzekł ojciec — że na dworze jest zimno i lepiej będzie dla ciebie, jeśli czas przeznaczony na nasze spotkanie spędzimy w kinie.

Mareczek tak przetłumaczył matce te słowa:

— Mammo, tatusi mówi, że dziś jest bardzo, ale to bardzo zimno. A w radiu i telewizji za-
powiadali na wieczór okropnie oziębienie. Jeśli będziemy chodzili po ulicach, to ja za-

dyplomata

mienie się w sople lodu, a może nawet i umrę.

Po chwili chłopczyk przekazał ojcu odpowiedź matki:

— Tato, mama mówi, że ty jesteś kłamcą. Na dworze jest najwyżej pięć stopni mrozu. Poza tym mamusia kazała ci powiedzieć, że jesteś szantażystą, bo pewnie sam chcesz zobaczyć ten film i dlatego ciągniesz mnie do „Czerniakowa”.

Na to ojciec:

— Powiedz syneczku mamie, że ja ten film widziałem już w dwóch wersjach, w tym jedną jeszcze przed wojną.

— Mammo — rozległ się w słuchawce głos Mareczka — tatusi mówi, że ten film widział już dziesięć razy, a dziś chce pójść na niego ze względu na mnie. Kiedy przed wojną tato był małym, taki jak ja, to mu rodzice pozwalali chodzić na ten film, bo jest to film bardzo, ale to bardzo ciekawy i pożyteczny.

Znów krótkka przerwa w słuchawce i oto odpowiedź:

— Tato, mama mówi, że 10 razy może oglądać jeden i ten sam film tylko zupełny idiota. Takj idiota musi się leczyć. Mama mówi, że ty mieszkasz koło szpitala dla wariatów i musisz tam pójść.

Ojciec zrezygnowanym głosem:

— No więc oóż syneczku będziemy robili podczas dzisiejszego spotkania?

Marek nie odpowiadając na to pytanie, zwrócił się do matki:

— Mammo, tatusi bardzo cię prosi, żebyś mi pozwoliła pójść na „Ryszarda Lwie Serce”. Tato mówi, że ten film widziały już wszystkie dzieci, nawet przedszkolaki i żłobki. Tylko ja nie...

A oto jak zareagowała na te słowa matka:

— Tato, mama mówi, że ten film dozwolony jest od 14 lat. Pójdę więc na niego za cztery i pół roku.

— Widzę syneczku, że nie przekonamy twojej kochanej mamusi — rzekł ojciec.

— Mammo — odezwał się Marek — tata pyta się, dlaczego zaprowadziłaś mnie przedwczoraj do „Ochoty” na film pod tytułem „Nowy”, skoro on też jest dozwolony od 14 lat?

Po chwili Mareczek przekazał ojcu słowa matki:

— Tato, mama mówi, że ty jesteś idiotą, który o wszystko się targuje.

Po chwili Mareczek zdecydowanym i rozkazującym szeptem:

— Przestań gadać o głupstwach. Mów o filmie...

— Syneczku — oświadczył ojciec — nie wiem już jak apelować do sumienia twojej rodzicielki.

— Mammo — zwrócił się syn do matki — tatusi mówi, że ja mam katar, ale trudno, niech się przeziębije jeszcze bardziej. Idziemy na saneczki...

Ostatecznie Mareczek poszedł w tym dniu do kina. Ale ta rozmowa telefoniczna, podczas której dostosowując się do konkretnej sytuacji, wlewnie przekazywał on ojcu słowa matki, a słowa ojca matce we własnym tłumaczeniu — świadczy nie tylko o inteligencji dziecka, ale i o tym, że w jego umyśle zapuszcza już korzenie zasada: „cel uświęca środki.”

JERZY ALEKSANDER

Nie wyobrażamy sobie Warszawy — bez licznych, gwar-
nych, barwnych targowisk i bazarów, które nadają miastu
swoistą atmosferę. Przechodziły one, podobnie jak i mia-
sto, swoje koleje. Jedne trwają dotychczas — po innych zaś
pozostały tylko wspomnienia. Nie istnieje np. osławiony
Kercelak — wobec którego taki bazar Różyckiego wydaje się
ubogim krewnym. Albo kto też dziś pamięta ogromne tar-
gowisko istniejące zaraz po wyzwoleniu Warszawy vis a vis
hotelu Polonia. Tym właśnie dawnym, częstokroć już dawno
nieistniejącym bazarom stołecznym, poświęcamy nasze
skromne wspomnienie.



Targ na Muranowie (kopia akwarell Juliusza Kossaka)

DAWNE

BAZARY WARSZAWSKIE

Oczywiście co skrzętniejsze gospodynie war-
szawskie, zawsze zaopatrywały się w pod-
stawowe artykuły żywnościowe na licznych
targowiskach i bazarach stołecznych. Każda
zaś prawie dzielnica posiadała swój własny
— niejako jej tylko przypisany bazar.

Najstarszym z nich był oczywiście targ na
rynku Starego Miasta, któremu początkowo
patronował ratusz — pełen różnych skle-
pików i składów, otoczony licznymi krama-
mi, budami i straganami pełnymi wrzaskli-
wych przekupiek.

Po rozbiórce ratusza staromiejskiego —
„szpetne budy i kramy zastawiły prawi-

cały rynek, tak że pomnik Syreny ledwie co
z nich wzyerał. A szum tam — a rejwach
i ten smrodliwy odór, tak że tylko uszy i nos
zatykać i uciekać gdzie pieprz rośnie” —
jak pisał o tym dawny kronikarz.

Nie opodal, na Krzywym Kole znajdował
się drugi targ staromiejski. Zlokalizowano
go na uboczu pod samymi murami, dla nie-
miłych zapachów jakie był wydzielal —
sprzedawano tam bowiem nie zawsze świe-
że mięso i ryby. Ponadto bazar wyłącznie
dla handlu rybami istniał jeszcze w roku
1830 na Rybakach u podnóża kościoła Pan-
ny Marii. Również na rynku Nowego Mia-

sta egzystowało miejscowe niewielkie targo-
wisko. Godzi się tu jeszcze wymienić sław-
ny bazar mariensztacki, który przetrwał
aż do wybuchu powstania w 1944 r. Warto
też wspomnieć o specjalnych targach war-
szawskich, wyspecjalizowanych niejako w
kupnie i sprzedaży jednego rodzaju towarów
— jak np. czynny zaledwie przez okres mie-
siąca tzw. „targ na wełnę” — który mieścił
się przy ulicy Nowogrodzkiej, na terenach
dzisiejszego Banku Rolnego. Tam to od po-
czątku do końca czerwca, rocznie zjeź-
dzały całe karawany wozów drabiniastych
wyładowanych workami z wełną. A oto jak

Przekupki za Żelazną Bramą (rep. T. Kostrzewski)

Sprzedż mleka w Warszawie na Grzybowie



wyglądał ten nielstniejący już „wełniany targ” — „...Widzimy tu szopy sklecone z desek do przechowywania wełny, wagi pamiętające zapewne lepsze czasy, a na prowizorycznym bufecie swoisty napis reklamowy — goronce oraz tysz zimne napoje”.

Głównym budynkiem tego targu był dom zarządu wybudowany w stylu dawnego spichrza — gdzie odbywała się również istna giełda wełniana. Ten stylowy budynek przetrwał nawet do początków XX w. Nie wypada też nie wspomnieć o jeszcze innym, jedynym w swoim rodzaju bazarze zwanym popularnie „targiem na wodzie”. Nie przypominał on w niczym normalnego targowiska, cały bowiem handel odbywał się tam na licznych galarach, które jesienią przybijały do warszawskich brzegów z odległego Sandomierza czy Puław — a wypełnione były po brzegi jabłkami i innymi owocami. Zwykle galary te cumowały w okolicach dawnego mostu Kierbedzia i tam przez parę tygodni trwał nieustanny targ owocowy. Prosto z galarów gospodynie warszawskie zakupywały na całą zimę piękne jabłka i gruszki, tam również zaopatrywali się w owocowy towar właściciele sklepów, przekupnie i hurtownicy.

Na Muranowie natomiast znajdował się słynny targ koński, na który zjeżdżali się kupcy z całego kraju.

Były one wprawdzie — wspomniane już „targ wełniany”, „targ na wodzie” i „koński targ” — nie tyle normalnymi bazarami, ile okazjonalnymi jarmarkami, lecz chociażby ze względu na ich wyjątkową oryginalność, godne są wspomnienia.

Wróćmy jednak do normalnych targowisk miejskich. A więc taki np. targ na Grzybowie miał opinię najjaśniejszego bazaru Warszawy. Tam bowiem można było kupić z „pierwszej ręki” — a więc bezpośrednio z wozów — świeży nabiał, warzywa, owoce czy żywy drób. Na Grzybowie miały również miejsce postoj furmanki ze słomą na sieniaki, z miotłami czy z drzewem. Tam też

„urzędowali” obdarci żydowscy tragatze z wielkimi kosztami, w których za niewielką opłatą odnosili zakupione towary do domu.

Natomiast nielstniejący już dawno bazar „na Ordynackiem” — który mieścił się między ulicą Nowy Świat a Kopernika, uchodził w drugiej połowie XIX w. za najdroższe targowisko warszawskie (jak dziś bazar na Polnej). Wiązało się to zapewne z zamożną klientelą, zamieszkującą najbliższe okolice ówczesnego śródmieścia Warszawy.

Naturalnie królował tym wszystkim XIX-wiecznym bazarom osławiony targ „za Żelazną Bramą” — największy, najbardziej reprezentacyjny i najbardziej krzykliwy wówczas bazar warszawski. Dzisiejsze targowiska wydają się przy nim wręcz oazami ciszy i spokoju.

Tam właśnie obok wszelakiego wyboru wiktualów, dziczyzny, drobiu itd. można było kupić właściwie wszystko — „...z koszyków sprzedawano nici, igły, tasiemki — tutaj też aż oczy bolały od różnobarwnych wstążek, ostrych perkalików, barchanów, fartuchów” — wspomina o tym S. Podhorska-Okolów.

A w bliskim przecież sąsiedztwie, gdy nie istniały jeszcze Hale Mirowskie (zbudowane dopiero w początkach naszego wieku), znajdował się słynny „Gościnny Dwór” zwany później Wielopolem. Owalny budynek, w którego wnętrzu mieściło się normalne targowisko — na zewnątrz zaś znajdowały się liczne sklepiki z kapeluszami i obuwem. Ceny tam były rzeczywiście bardzo atrakcyjne, lecz mało kto wiedział, że były one wynikiem niemilosierznego wykorzystywania podnajętych chałupników. Warto tu jeszcze przypomnieć wręcz zabawną historyjkę, jaka miała miejsce w okresie międzywojennym. Otóż w roku 1933 niejaki pan Mirowski — zapewne trochę mitoman i spryciarz — wystąpił do ówczesnego Magistratu m. st. Warszawy z pretensjami o wypłacenie wysokiego odszkodowania za tereny zabrane pod budowę wspomnianych już Hal Mirowskich. Stworzył sobie nawet wcale bogatą ge-

nealogię świadcząca, że to właśnie on jest potomkiem owych Mirowskich. Nie wiedział jednak zupełnie, że nazwa Hal Mirowskich nie ma nic wspólnego z jego nazwiskiem — lecz wywodzi się od saskiego generała Wilhelma Miera, który był dowódcą królewskiego pułku gwardii konnej — a koszary tego pułku, znajdujące się właśnie na tamtych terenach zwano wówczas mierowskimi, później zaś mirowskimi.

Naturalnie w tak drobnym szkicu nie sposób wymienić wszystkich istniejących dawniej targowisk warszawskich — lecz na zakończenie pragnąłbym wspomnieć o Pocięjowie — który przez długie lata stanowił pierwszorzędną osobliwość dawnej Warszawy, jak dzisiejsze ciuchy.

Mieścił się Pocięjów początkowo przy ulicy Nowosenatorskiej — następnie przeniesiono go już na miejsce, gdzie egzystował do niedawnych czasów, tj. do dużego przechodniego domu przy ulicy Bagno.

Tam właśnie znajdował się warszawski handel starzyzną. Kupowano i sprzedawano na Pocięjowie wszystko — „...zakupią tam nawet i to, na co na Wolówce czy Nowowiniarskiej nawet nie spojrzą”. Można tam więc było nabyć dosłownie wszystko, co potrzebne do gospodarstwa domowego — począwszy od starych zamków, rur, śrub, garnków i innych gratów — aż do używanych mebli, między którymi niejednokrotnie trafiały się oryginalne i cenne antyki. Toteż stałymi klientami Pocięjowa byli często właściciele warszawskich antykwariatów i „salonów sztuki”. Z istnieniem tego bazaru wiązało się także znane kiedyś w Warszawie powiedzonko — wygląda jak elegant z Pocięjowa — co miało oznaczać ludzi, którzy chcieliby uchodzić za modnisiów, lecz nie stać ich było na to.

Tak w lapidarnym skrócie przedstawiają się dzieje dawnych bazarów warszawskich.

Opracował K. S.

Widok dawnego Pocięjowa



Handlarz cebulą (rep. T. Piwiński)



CZY UMIEMY ODPOCZY- WAĆ?



Dziwne wydaje się to pytanie, a tymczasem z wielu ankiet i statystyki wynika, że nie jest ono znów takie dziwne. W społeczeństwie naszym bowiem, zwłaszcza w niektórych grupach specjalnie intensywnie pracujących, brak jest podstawowej świadomości, że trzeba samemu dbać o regenerację sił i utrzymanie dobrego stanu zdrowia, a nie dopiero szukać pomocy u lekarzy, gdy zdrowie zaczyna szwankować. Istnieje wyraźna współzależność między dobrym samopoczuciem i zdrowiem, a umiejętnym, racjonalnym wypoczynkiem.

Organizm ludzki potrzebuje wypoczynku na co dzień, wypoczynku tygodniowego raz w tygodniu w dniu wolnym od pracy, oraz odpoczynku corocznego. Ponieważ latem a więc tradycyjny w naszym kraju okres urlopowy jest w całej pełni, zajmijmy się dziś tylko umiejętnością wykorzystania odpoczynku wakacyjnego.

Urlop spędzony poza domem daje ogromne możliwości właściwego wykorzystania odpoczynku i wzmocnienia organizmu. Niestety często się zdarza, że ten najdłuższy w roku okres wytchnienia nie jest należycie i racjonalnie wykorzystany. Różnym ludziom potrzebne są różne formy odpoczynku. Wiąże się to i z rodzajem pracy wykonywanej na co dzień i z usposobieniem i wreszcie ze stanem zdrowia i stopniem odczuwanego zmęczenia.

Najogólniej możemy uwzględnić trzy typy odpoczynku:

odpoczynek typu biernego, cichego

odpoczynek typu normalnego, aktywnego

odpoczynek typu rozrywkowo-towarzystkiego, sportowego.

Odpoczynek cichy, bierny powinien gwarantować przede wszystkim spokój i ciszę. Na odpoczynek taki wybieramy miejscowości odległe od popularnych szlaków turystycznych, nad jeziorami, czy w lasach. Uwzględniamy kojące działanie przyrody. Ten typ odpoczynku wybierają często wędkarze lubiący godziny całe spędzać samotnie w oddalonym zakątku nad brzegiem rzeki czy jeziora.

Odpoczynek typu normalnego, aktywnego, uwzględnia prócz spokoju i ciszy również kontakty z ludźmi, wycieczki, zwiedzanie nieznanymi okolic, przenoszenie się z miejsca na miejsce, nowe wrażenia, ruch.

Odpoczynek typu rozrywkowo-towarzystkiego, jak z samej nazwy wynika jest spędzaniem czasu wśród ludzi. Jest w nim czas na brydża, dancing, wspólne spacerowanie i inne rozrywki. W tym typie urlopu mieści się też odpoczynek „na sportowo” — grupowa turystyka, żeglarsstwo, rajdy motorowe, kolarstwo itp. Wybierając sobie jeden ze sposobów wakacji nie można zapominać, że decydującym warunkiem dobrego odpoczynku nie jest miejsce, gdzie się go spędza, ale środowisko, czyli właśnie typ wypoczynku.

Ogólnie biorąc sam okres wypoczynku można też podzielić jakby na dwie fazy. Pierwsza, obejmująca około 1/4 czasu urlopu powinna być spędzana w całkowitym spokoju bez względu na to, który typ odpoczynku urlopowego wybraliśmy. Nie wolno zajmować się niczym, co absorbowałoby nasz umysł, zakłócało spokój, czy wytrącało z równowagi. Należy się świadomie oderwać od wszystkich trosk, usiłować o niczym nie myśleć, odbywać krótkie spacerowanie, przebywać jak najwięcej na powietrzu. Po tym okresie stopniowo wciągamy się w inny rytm. W żadnym jednak wypadku nie należy całych dni spędzać na leżeniu, a szczególnie „smażać się” godzinami na plaży. Codzienny godzinny przynajmniej spacer daje świetne efekty wypoczynkowe.

Umiejętność odpoczywania stanowi, jak powiedzieliśmy na wstępie, istotny warunek zdrowia. Można nawet dodać, że kto nie umie odpoczywać ten nie umie pracować! Odpoczynkowi musimy poświęcić dużo uwagi i czasu. Trzeba świadomie planować swój coroczny odpoczynek i umiejętnie go organizować, wówczas będzie on rzeczywistym czynnikiem regeneracji naszego organizmu i pozwoli nam nabrać sił do nowego roku pracy.

Lekarz radzi

UCZULENIE

Wiele osób po zjedzeniu truskawek, czy poziomek, a czasem po zetknięciu się z niektórymi roślinami, na przykład prymulką dostaje swędzącej wysypki na skórze.

Medycyna zna i inne mniej pospolite przyczyny wysypki: jak kurz, wełna, pewne barwniki chemiczne, niektóre leki. Zestaw substancji wywołującej objawy uczulenia jest bardzo bogaty i różnorodny. Substancje te ogólnie nazwano alergenami. W zależności od dróg, którymi wnikają one do naszego ustroju mówimy o alergenach pokarmowych, oddechowych, kontaktowych (skórnych). Alergen może być bezpośrednim czynnikiem wywołującym uczulenie, lub dopiero produkty przemiany chemicznej alergenu w organizmie są bodźcem wywołującym objawy uczuleniowe. Tak bywa na przykład z uczuleniem bakteryjnym, gdzie alergenem są produkty przemiany materii bakteryjnej i rozpadu bakterii.

Sam mechanizm powstawania uczulenia, czyli alergii jest bardzo złożony. Najogólniej mówiąc cząsteczki alergenu po dostaniu się do organizmu wytwarzają swoiste substancje białkowe zwane przeciwciałami, które łącząc się z alergenem wywołują objawy choroby uczuleniowej. Nie zawsze następuje to zaraz. Często zdarza się, że dopiero po którymś kolejnym zetknięciu się z alergenem objawy te wystąpią. Tego rodzaju uczulenia zdarzają się dość często w stosunku do antybiotyków i innych niektórych leków.

Objawy alergii są rozmaite. Do częściej spotykanych należy dychawica oskrzelowa (astma) — gdy przeciwciała gromadzą się na śluzówce oskrzeli. Kiedy przeciwciała gromadzą się na błonach śluzowych nosa mówimy o katarze siennym. Spotykane jest też uczuleniowe zapalenie spojówek. Najbardziej jednak rozpowszechnione są zmiany uczuleniowe na skórze. Gdy umiejscawiają się w części naskórkowej mówimy o wyprysku czyli świerzbiączce, gdy dotyczą głębszych warstw skóry mamy do czynienia z pokrzywką.

Przebieg chorób uczuleniowych bywa bardzo różny, zależy od wewnętrznych i zewnętrznych bodźców działających na nasz organizm. Na różne nasilenie objawów alergii u tej samej osoby wpływ może mieć nawet pogoda, pora roku i klimat. Tym tłumaczy się fakt, że ten sam czynnik uczulający u tej samej osoby daje raz objawy bardzo gwałtowne, a kiedy indziej choroba ma przebieg zupełnie łagodny.

Zmiany uczuleniowe (skazy) występujące u niemowląt są szczególnie niebezpieczne, gdyż u niemowlęcia łatwo o wtórne zakażenie bakteryjne skóry, jeszcze w tym wieku mało odpornej. Infekcja szybko rozlewa się po całym organizmie stanowiąc duże niebezpieczeństwo nawet dla życia dziecka.

Chociaż z rozwojem chemii i nauk technicznych zaistniało wiele czynników uczulających i alergii stają się problemem społecznym dotąd nie udało się wykryć istotnej ich przyczyny jak i znaleźć na nie radykalnego leku. W całym świecie pracują nad rozwiązaniem tego zagadnienia liczne kliniki i instytuty naukowe, jest więc już tylko kwestią czasu osiągnięcie rozwiązania jeszcze jednej zagadki medycznej.

Rozmowy z Czytelnikami

Pan Jerzy Zieliński oburza się na niewłaściwą, jego zdaniem, odpowiedź Redakcji na temat homoseksualizmu. Oto niektóre wypowiedzi zaczerpnięte z listu naszego korespondenta.

„Już po raz drugi Tygodnik „Rodzina” zabiera głos na temat homoseksualizmu. Ponieważ do zagadnienia tego podchodzicie, o dziwo, ani po katolicku, ani w sposób naukowy przeto postanowitem zabrać głos w tej sprawie. Dotyczy to notatki „Rozmowy z Czytelnikami”, „Rodzina” Nr 27 (522) z dnia 5 lipca 1970 r. Uderzyło mnie pewne nieporozumienie co do proponowanego środka walki z homoseksualizmem w postaci mobilizowania przeciwko temu zjawisku opinii społecznej. Nieporozumienie widzę w tym, że w bardzo poważnej publicystyce i literaturze naukowej zagadnienie homoseksualizmu jest inaczej interpretowane. Uczni traktują, że potępiająca opinia społeczna w stosunku do homoseksualizmu jest krzywdząca i uważają ją jako objaw wsteczności”. Autor przytacza w dalszej treści listu nazwiska wybitnych autorów, jak: Parandowski, Roger, West, Gide, Berkman, Freud, Hastings... Malinowski, Hirschfeld jako tych, którzy właśnie piętnowali potępiającą homoseksualizm opinię publiczną, jako postępowanie haniebne i wsteczne. Wreszcie zwraca do nas zapytaniem: „Chciałbym zapytać autora notatki, czy urodzony garbaty, ślepy, niemy itp. jest także zdegenerowany i należy go potępiać? Redaktor powinien wiedzieć także o tym, że w większości przypadków homoseksualizm jest wrodzony. A skoro taki istnieje, pochodzi więc od Boga. Czyż mamy z nim walczyć?... Sądze, że Redakcja wie o tym, iż prawo karne zniosło całkowicie prześladowanie karą homoseksualistów jako wyraz postępu przeciw wsteczności!”

Przytoczyliśmy specjalnie duże fragmenty listu Pana Zielińskiego, aby udzielić, w miarę naszej możliwości wyczerpującej odpowiedzi na zarzuty tym bardziej, że poruszony problem jest poważnym problemem moralnym.

Przede wszystkim, na zapytanie jednego z naszych korespondentów „Co robić, aby wyplenić to zbroczenie kompletnie?... Czy ktokolwiek znajdzie na tę chorobę lekarstwo?” — odpowiedź Redakcji brzmiała: „Sądzimy, że można ją zahamować w pewien sposób tylko społeczną opinią. Należy też tę opinię urabiać i tak kształtować, by choroba nie stała się epidemią”. A więc nie było mowy w odpowiedzi o „mo-

bilizowaniu opinii publicznej”, tylko o jej urabianiu i kształtowaniu, a to zupełnie inna sprawa.

Nie ulega wątpliwości, Panie Zieliński i Pan nie może temu racjonalnie zaprzeczyć, że homoseksualizm jest zbroczeniem, jest wynaturzeniem. W terminologii naukowej nazywa się homoseksualizm „inwersją seksualną”, albo anomalią. Słowo łacińskie „inversio” oznacza „odwrócenie”, gdyż mężczyzna lub kobieta odwraca się od normalnej, naturalnej drogi seksualnej, by wkroczyć na drogę anormalną. Jest to więc „zbroczenie”, „wynaturzenie”. Prawdą jest, o czym zresztą pisaliśmy w problemach moralnych, że homoseksualizm jest najczęściej wrodzony, tzn. uwarunkowany ustrojowo, fizjologicznie, hormonalnie i dlatego nie można homoseksualistów w czambuł potępiać, wyłączać z życia społecznego, obrzucać wyzwiskami. Wielu z nich czuje się z pewnością nieszczęśliwymi z powodu braku pociągu do drugiej płci i z powodu swej mienaturalności. Ale prawdą też jest, że homoseksualizm może być nabyty, a dzieje się to wówczas, gdy młody człowiek, zwłaszcza w okresie dojrzewania, dostanie się w krąg działań otaczającego środowiska — po prostu zostanie przez swych zbroczonych kolegów na tę drogę naprowadzony. Czy taki „zbawienny” wpływ może pozostać bez echa i czy nie jest rzeczą słuszną przeciwstawianie się, kształtowanie opinii społecznej do swego rodzaju walki, by „zaraza” homoseksualizmu nie rozszerzała się na innych? Gdyby Pan miał syna, Panie Zieliński, czy chciałby Pan, aby był on homoseksualistą? Czy byłby Pan zadowolony, gdyby go „wrodzeni” homoseksualiści nauczyli tych praktyk i zwichnęli fizjologicznie i moralnie?

Etyka katolicka występuje zdecydowanie przeciwko homoseksualizmowi, a współżycie seksualne mężczyzn z mężczyznami lub kobiet z kobietami określa jako grzechy ciężkie przeciwko naturze. Stanowisko to jest oparte m. in. na słowach Pisma Św. W Starym Testamencie homoseksualizm jest zakazany pod karą śmierci. „Ktokolwiek obcuje cielesnie z mężczyzną, tak jak obcuje z kobietą, popełnia obrzydliwość. Oboje będą ukarani śmiercią, sami tę śmierć na siebie ściągają”. (Księga Kapłańska 20, 13). W Nowym Testamencie nie znajdujemy tak surowej kary

za homoseksualizm, lecz nazywa się tę anomalię (nieprawidłowość) — „obrzydliwością”, „sromotą”. W liście do Rzymian pisze św. Paweł o poganach, którzy... „poznawszy Boga nie złożyli Mu jako Bogu czci i dziękczynienia, ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione zostało bezrozumne serce ich” (1, 21). Skutek odejścia od Boga okazał się wg. Apostoła jeszcze bardziej zgubny; „...Dlatego oddał ich Bóg sromotnym namiętnościom. Albowiem niewiasty ich naturalny sposób pożycia zamieniły, w ten, który jest przeciw naturze. A podobnie i mężczyźni zaniechawszy naturalnego stosunku z kobietą zapłonęli żądzą jeden ku drugiemu, aby mężczyźni z mężczyznami dopuszczając się sromoty należną zapłatę swego błędu na sobie ponieśli”. (Rzym 1, 26).

Oto odpowiedź na zarzut postawiony na początku listu, że nie podchodzimy do homoseksualizmu „po katolicku”. Etyka katolicka nigdy nie tolerowała tej inwersji seksualnej i jest jej zdecydowanie przeciwna. Można łagodniej potraktować tych jedynie, którzy walczą ze swym pędem homoseksualnym i nie dają zgorszenia „maluczkim”. Powinni oni podejmować starania, by się z tego wynaturzenia wycofali.

Nigdy też nie zgodzimy się z twierdzeniem zawartym w liście, że homoseksualizm wrodzony „pochodzi od Boga”. Wyrażenie to zakrawa na bluźnierstwo. Nie można Bogu przypisywać zła, które się pleni na ziemi najczęściej z powodu ludzkich namiętności, nieumiarkowania itp. Najwięcej pochodzi stąd kalectw wrodzonych. Jeśli ktoś rodzi się umysłowo chorym z tego powodu, że rodzice jego oddawali się pijaństwu lub rozpuciu, czy to kalectwo też przypiszemy Bogu? Pan Bóg stworzył mężczyznę jako istotę normalną i dał mu kobietę jako towarzyszkę życia, albo można odwrócić powiedzenie: dał kobiecie mężczyznę jako przyjaciela i towarzysza życia. Taka jest natura współżycia obojga płci, pomyślana i zrealizowana przez Boga. Co od tej normy odbiega, pochodzi od ludzi, nie od Boga. Nie przypisujemy Panu Bogu grzechów, które sami popełniamy, bo przy takim tłumaczeniu pograżymy na dno przepaści wszelką zdrową moralność.

Zgadzamy się z Autorem listu, że prawo karne rzeczywiście

„zniosło prześladowanie karą homoseksualistów”, ale nie zniosło „całkowicie”. Surowe kary za homoseksualizm aż do kary śmierci włącznie, trwały w prawodawstwie europejskim do XIX wieku. W Anglii np. zniesiono karę śmierci za tę anomalię seksualną w r. 1861, w Szkocji w r. 1898. Kodeks Napoleona z r. 1810 zniósł w ogóle jakąkolwiek karę i uznał sprawę homoseksualizmu za nie podlegającą kompetencji prawa. Wyjątek stanowią czyny seksualne w miejscach publicznych i gorszenie nieletnich. Wszystkie osoby poniżej lat 15 są objęte opieką prawa i wszelki czyn nierządny w odniesieniu do nich podlega karze więzienia do lat 10-ciu. W tym duchu zredagowane są przepisy prawne w polskim kodeksie karnym w Art. 176 i 177. Wcale to jednak nie znaczy, żeby czyny nierządne z młodzieżą, która przekroczyła 15 lat życia a jeszcze nie osiągnęła pełni dojrzałości fizycznej i psychicznej, zasługiwały na pobłażanie z punktu widzenia etyki i prawa. Nie przestają one być złem moralnym i społecznym, lecz nie są już przestępstwem kryminalnym.

Tak więc nie pominiemy milczeniem Pańskiego listu, Panie Zieliński. Staraliśmy się udzielić odpowiedzi na postawiony problem z różnych punktów widzenia. Jeśli Pan interesuje się tym zagadnieniem od strony naukowej, prosimy o napisanie poważnego artykułu na ten temat. Jesteśmy gotowi zamieścić artykuł w „Posłannictwie”, o ile naturalnie kolegium redakcyjne uzna artykuł za nadający się do druku. Bylibyśmy ciekawi np., co na temat homoseksualizmu pisali autorzy wymienieni przez Pana w liście? Proszę zebrać ich wypowiedzi z powołaniem się na źródła. Może zamieścimy niektóre z nich w „Rodzinie”. Staramy się do wszelkich zagadnień podchodzić poważnie, zastanawiać się nad każdą wypowiedzią, a jesteśmy wdzięczni, gdy ktoś swym krytycyzmem pobudza nas do głębszego wnioskowania i zrozumienia różnych spraw życia ludzkiego. Bo życie to nie jest rzeczywiście tak proste, jakby się na pozór wydawało.

Przepraszamy naszych innych Korespondentów za to, że nie udzielił im odpowiedzi w tym numerze „Rodziny”. Uczynimy to w numerach następnych.

Ka. E.B.



1) Denar Mieszka I
2) Grosz Krakowski Kazimierza Wielkiego



3) Talar koronny Zygmunta III
4) Półtalar Władysława IV



5) Szeląg miedziany Jana Kazimierza
6) Talar Stanisława Augusta



Uwaga: na zdjęciach umieszczono monety parami: zdjęcie drugie jest rewersem.

MONETY STARE JAK ŚWIAT

Z chwilą powstania zorganizowanego życia ludzi, pieniądź lub środek zastępczy stał się nieodłącznym pomocnikiem ludzkiej egzystencji. W wieku X przed powstaniem państwa polskiego, kiedy nie było odpowiedniej monety, ludzie używali kawałków płótna. Niewielkie chusteczki z materiału nie mające praktycznego zastosowania pełniły funkcję środka wymiany. Jak twierdzą uczeni kawałki płótna służące za monetę dały początek naszemu słownictwu czasownika „płacić”. Na Rusi natomiast w tym celu używano skórek zwierzęcych np. wiewiórki. Wykopaliskami w Polsce dowiedziano, że zamiast monet służyły bryły soli tzw. kruszce, a także drobne ułamki łomu srebrnego. Do wieku X przeważała na naszych ziemiach moneta arabska, a później zachodnio-europejska przeważnie niemiecka. Jako jednostkę wagi stosowano ciężar podstawowy monety arabskiej „dirhema”. Ponieważ dirhem był stosunkowo dużą jednostką radzono sobie siekaniem monet na połówkę lub ćwiartkę. Dopiero w wieku X król Polski Mieszko I zaczął bić pierwsze monety polskie. Wprowadzone do obiegu ok. 980 r. nie miały większego praktycznego znaczenia. Na zdjęciu denar wybity przez Mieszka I. Emisje monetarne Mieszka I, a następnie Bolesława Chrobrego miały charakter czysto polityczny. Służyły m. in. jako podarki dla zachodnich władców będące narzędziem przekupstwa w celu uzyskania poparcia. Następni królowie polscy z Bolesławem Szczęśliwym na czele zaczęli już działalność emisyjną mającą na celu wyparcie obcej monety z obiegu i zastąpienie jej miejscową. Istniały dotychczas tylko rodzime monety denarowe. Początkowo monety wybijane były z czystego

srebra, następnie dodawano coraz więcej miedzi. Polityka wyciągania z emisji monet jak największej zysków była nagminnie uprawiana przez królów i książąt piastowskich. W drugiej połowie XII wieku szczególną sławę „falszerza na tronie” zdobył sobie wśród Piastów Mieszko Stary. System monetarny w Polsce z biegiem czasu ulegał dalszym przemianom. Monety emitowane przez Piastów nie mogły spełniać swego zadania w warunkach rozwijającego się handlu Polski z sąsiednimi państwami. Wprowadzono do obiegu monety zagraniczne; złote i srebrne.

Od początku XIV wieku pojawiają się w Polsce złote dukaty z Wenecji, jak również floreny wybijane we Florencji.

Kurs tych monet wyrażony w groszach przedstawiał się następująco: w roku 1325 dukat wart był 14 groszy, a w roku 1451, 36 groszy. Za denar wybity przez Władysława Łokietka liczono 1/12 grosza, a więc 12 denarów równało się 1 groszowi, zawierającemu 3,6 grama srebra. W połowie XIV wieku Kazimierz Wielki wydał emisję monety groszowej i półgroszowej. Na zdjęciu grosz krakowski Kazimierza Wielkiego — wartość tego grosza uległa zmniejszeniu, zawierała ona tylko 2,6 grama srebra.

W roku 1456 z pilnej potrzeby skarbu państwa utworzono mennicę królewską. Konieczność gospodarza czerpania dochodów z emisji monety spowodowała w konsekwencji spadek wartości grosza. Następuje w początkach XVII wieku ostry kryzys monetarny, który przyczyniła się do zakłóceń w handlu międzynarodowym całej Europy. Kłopoty finansowe państwa za panowania Jana Ka-

zimierza skłoniły ponownie sejm do zwiększenia dochodów z bicia monety. Wypuszczono więc w roku 1659 miedzianą monetę szelężną (od szeląga). Na zdjęciu jedna i druga strona tej monety. W tym okresie dzierżawcami tej mennicy byli Tytus, Liwiusz Boratyni oraz bracia Andrzej, Tomasz i Mówie. Od ich nazwiska, monety przed nich emitowane określano „boratynka” lub „tyml”.

Były to malowartościowe groszaki. Zresztą wymienieni dzierżawcy mennicy pociągnięci zostali do odpowiedzialności przez sejm ówczesny za przestępstwa tzw. złego pieniądza. Przez wieki wartość monety była nieodłącznie związana z koniunkturą gospodarstwa kraju. Moneta przeżywała swoje wznosy i upadki odzwierciedlając losy naszego narodu, który nie był najczęściej szczęśliwy.

Oglądając monety wydane przed wiekami nietrudno doszukać się piękna w wykonaniu i kompozycji, pomimo ubogiej na owe czasy techniki.

Z dawnych monet jedna strona przedstawia najczęściej wizerunek głowy monarchy, a druga godło państwa.

Emitowano także monety upamiętniające wydarzenia polityczne i wojskowe, np. zamieszczona na fotografii moneta z oblężenia Zamościa w roku 1813 utrwała wydarzenie historyczne. Takie zwyczajnie przetrwały przez wiele wieków do dnia dzisiejszego.

Tekst i zdjęcia: EDMUND RADOCH